

PRZYTULNE KRYMINAŁY Z LACEY DOYLE – CZĘŚĆ 1

SEASIDE HARBOR

MORDERSTWO
NA
DWORZE

FIONA GRACE

Fiona Grace

Morderstwo na dworze

«Lukeman Literary Management Ltd»

Grace F.

Morderstwo na dworze / F. Grace — «Lukeman Literary Management Ltd»,

“Bardzo wciągająca! Ta książka powinna znaleźć się w bibliotece każdego czytelnika, który docenia dobrze napisany kryminał: o ciekawej fabule i pełen zwrotów akcji. Nie rozczaruje was! Świetny sposób na spędzenie pochmurnego weekendu!” —Books and Movie Reviews, Roberto Mattos (na temat Morderstwa na dworze) MORDERSTWO NA DWORZE (PRZYTULNE KRYMINAŁY Z LACEY DOYLE — CZĘŚĆ 1) to debiutancka powieść Fiony Grace i początek nowej serii przytulnych kryminałów. Lacey Doyle, świeżo rozwiedziona 39-latka, potrzebuje drastycznej zmiany. Rzuca pracę, zostawia za sobą swoją potworną szefową, Nowy Jork i jego szybkie życie. Postanawia spełnić obietnicę, którą złożyła sobie jako dziecko i wrócić do uroczej nadmorskiej miejscowości w Anglii, do Wilfordshire, gdzie spędziła niesamowite wakacje jako dziecko. Wilfordshire jest takie, jak pamiętała, z jego starą architekturą, brukowanymi ulicami i dziką przyrodą na wyciągnięcie ręki. Lacey nie chce wracać do domu — i spontanicznie postanawia zostać, żeby spełnić kolejne ze swoich dziecięcych marzeń: zamierza otworzyć własny sklep z antykami. Lacey w końcu czuje, że zmierza we właściwym kierunku — do czasu, kiedy jej znamienita klientka traci życie. Nowoprzybyła do miasta Lacey staje się obiektem podejrzeń całego miasteczka i postanawia na własną rękę oczyścić swoje imię. Nowa firma, arcywróg w sąsiednim sklepie, zniewalający cukiernik po drugiej stronie ulicy i zagadka do rozwiązania — czy tak właśnie Lacey wyobrażała sobie swoje nowe życie? Część 2 serii — ŚMIERĆ I PIES — również dostępna w przedsprzedaży!

© Grace F.
© Lukeman Literary Management Ltd

Содержание

Rozdział 1	7
Rozdział 2	11
Rozdział 3	17
Rozdział 4	22
Rozdział 5	25
Rozdział 6	29
Rozdział 7	31
Конец ознакомительного фрагмента.	35

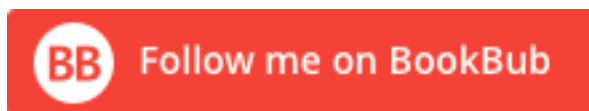
Fiona Grace

Morderstwo na dworze

Prawa autorskie © 2019 Fiona Grace. Wszelkie prawa zastrzeżone. Poza wyjątkami wymienionymi w amerykańskiej ustawie o prawie autorskim z 1976 roku (U.S. Copyright Act of 1876), żadna część tej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana, przekazywana w jakiejkolwiek formie lub w jakikolwiek sposób, ani przechowywana w bazie danych lub w systemie wyszukiwania informacji bez wcześniejszej zgody autorki. Niniejszy e-book przeznaczony jest wyłącznie do użytku osobistego. Jeśli chcesz podzielić się tą książką z inną osobą, należy zakupić dodatkowy egzemplarz dla każdego czytelnika. Jeśli czytasz tę książkę, choć jej nie kupiłeś, lub nie została kupiona dla ciebie, powinieneś ją zwrócić i zakupić własną kopię. Dziękujemy za poszanowanie ciężkiej pracy autorki. Niniejsza książka jest utworem literackim. Wszystkie nazwy, postacie, miejsca i zdarzenia są wytworem wyobraźni autorki i są fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych jest całkowicie przypadkowe. Zdjęcie na okładce: Helen Hotson, użyte w ramach licencji Shutterstock.com.

Fiona Grace

Seria PRZYTULNYCH KRYMINAŁÓW Z LACEY DOYLE to debiut literacki autorki, Fiony Grace. W skład serii wchodzi książki MORDERSTWO NA DWORZE (Część 1), ŚMIERĆ I PIES (Część 2) i ZBRODNIA W KAWIARNI (Część 3). Fiona chciałaby poznać Wasze opinie, dlatego zachęcamy do odwiedzenia strony www.fionagraceauthor.com, gdzie możecie otrzymać darmowe ebooki, poznać najnowsze wieści i pozostać w kontakcie.



<https://www.bookbub.com/authors/fiona-grace>

KSIĄŻKI FIONY GRACE

PRZYTULNE KRYMINAŁY Z LACEY DOYLE
MORDERSTWO NA DWORZE (CZĘŚĆ 1)
ŚMIERĆ I PIES (CZĘŚĆ 2)
ZBRODNIA W KAWIARNI (CZĘŚĆ 3)

Rozdział 1

Bez orzekania o winie.

Tak właśnie, czarno na białym, mówiły dokumenty rozwodowe, a czerń tuszu odbijała się wyraźnie na białym papierze.

Bez orzekania o winie.

Lacey westchnęła, spoglądając na dokumenty. Niewinnie wyglądająca koperta została dopiero co dostarczona przez pryszczatego nastolatka i wręczona jej z obojętnością wskazującą, że dostarcza co najwyżej pizzę. Lacey dokładnie знаła powód wizyty kuriera, jednak pozostała niewzruszona. Usiadła na kanapie w swoim salonie, gdzie czekało na nią porzucone na dźwięk dzwonka cappuccino, nad którym wciąż unosiły się małe kłęбки pary. I dopiero, kiedy wyciągnęła dokumenty z koperty, zaczęło to do niej docierać.

Papiery rozwodowe.

Rozwód.

Nagle krzyknęła i upuściła dokumenty na ziemię, jakby była arachnofobem, któremu ktoś właśnie przysłał żywą tarantulę.

Teraz leżały w nieładzie na modnym i niezwykle drogim dywanie, który podarowała jej Saskia, jej szefowa w firmie projektującej wnętrza. Słowa “David Bishop kontra Lacey Bishop” zdawały się rzucać jej wyzwanie. Z masy przypadkowych liter zaczęło wyłaniać się ich znaczenie: rozwiązanie małżeństwa, różnice nie do pogodzenia, bez orzekania o winie...

Z wahaniem zaczęła podnosić kartki.

Oczywiście, nie była zaskoczona. W końcu David zakończył ich czternastoletnie małżeństwo głośnym: “Mój prawnik się z tobą skontaktuje!”. Jednak nie przygotowało to jej na emocje, które uderzyły ją wraz z fizycznym pojawieniem się dokumentów. Ich waga, ich namacalność, i ten straszny tekst, orzekający brak winy, czarno na białym.

Tak to się robi w Nowym Jorku – rozwody bez orzekania o winie to mniejszy kłopot, nie? Jednak, zdaniem Lacey, niewiele miało to wspólnego z ich sytuacją. Wina, przynajmniej według Davida, leżała po jej stronie. Bezdzienna 39-latka. Bez śladu instynktu macierzyńskiego. Bez skoków hormonalnych na widok dzieci znajomych, a wiele tych mięciutkich, nowonarodzonych istot przewinęło się przed jej oczami. Nie wywołując absolutnie żadnej reakcji.

– Twój zegar biologiczny niedługo się odezwie – wyjaśnił jednej nocy David przy lampce wina.

Lacey głośno wypuściła powietrze. Gdyby tylko wiedziała, wychodząc za Davida w wieku 25 lat, wśród wirującego confetti i bąbelków szampana, że wybór kariery nad macierzyństwem powróci, by tak spektakularnie się na niej odegrać.

Bez orzekania o winie. Ha!

Zaczęła szukać długopisu, a jej nogi nagle zdawały się być ze stali. W końcu znalazła go w pojemniku na klucze. Przynajmniej teraz wszystko było załatwione. Przynajmniej teraz David nie będzie kręcił się po mieszkaniu w poszukiwaniu swoich butów, kluczy, portfeli, okularów. Teraz wszystko było tam, gdzie to zostawiła. Jednak w tym momencie wydawało się to kiepską nagrodą pocieszenia.

Z długopisem wróciła na kanapę, a jej ręka powędrowała tuż nad wykropkowaną linię, gdzie miał znaleźć się jej podpis. Jednak jej dłoń zawisała nieruchomo nad kartką, ledwo milimetr nad wykropkowaną linią, jakby przedzierała je jakaś niewidzialna bariera. Słowa “obowiązek alimentacyjny” przykuły jej uwagę.

Marszcząc brwi, Lacey otwarła dokument na odpowiedniej stronie i zaczęła czytać klauzulę. Będąc jedynym właścicielem mieszkania na Upper East Side, w którym właśnie siedziała, i zarabiając więcej od Davida, Lacey miała płacić mu “określoną kwotę” przez “okres nie dłuższy niż dwa lata”, tak, żeby standard jego życia “nie był niższy niż przed rozwodem”.

Lacey zaśmiała się żałośnie. Ciężko było nie dostrzec gorzkiej ironii w tym, że David miał czerpać korzyści z jej kariery, która przecież miała być powodem zakończenia ich małżeństwa! Oczywiście, on pewnie myślał inaczej. Pewnie nazwałby to rekompensatą. Zawsze przecież mówił o balansie, o sprawiedliwości i o równowadze. Ale Lacey wiedziała, o co tak naprawdę mu chodziło. O zemstę, odwet.

Dobra passa, Lacey – pomyślała.

Nagle kształty zamazały się, a na jej nazwisku pojawiła się plamka, rozmazując tusz i marszcząc papier – gorzka łza spłynęła po jej policzku. Bojowo przetarła oko wierzchem dłoni.

Muszę zmienić nazwisko – pomyślała, patrząc na świeżo zdeformowane słowo na kartce. – Wrócić do panińskiego.

Nie było już Lacey Fay Bishop. Zniknęła. To imię należało do żony Davida Bishopa, którą przestanie być, jak tylko złoży swój podpis nad wykropkowaną linią. Na powrót stanie się Lacey Fay Doyle, dziewczyną, którą przestała być wiele lat temu i którą ledwo już pamiętała.

Ale nazwisko Doyle znaczyło dla niej jeszcze mniej niż te, które pożyczyła od Davida na czternaście lat. Jej ojciec zostawił ich kiedy miała siedem lat, zaraz po z pozoru udanych wakacjach w sielankowej, nadmorskiej miejscowości w Anglii, w Wilfordshire. Nie widziała go od tamtego czasu. W jednej chwili siedział na wyboistej, dzikiej i wietrznej plaży, jedząc lody. W drugiej już go nie było.

A teraz ona poszła w niechlubne ślady swoich rodziców! Po wszystkich łzach wylanych za ojcem, i po wszystkich nastoletnich, obraźliwych słowach rzuconych w stronę matki, powtórzyła dokładnie te błędy, co oni. Jej małżeństwo rozpadło się, tak jak ich. Jednak w jej przypadku, pomyślała Lacey, nie było żadnych strat ubocznych. Jej rozwód przynajmniej nie zostawił po sobie dwóch zagubionych i zrozpaczonych córek.

Znowu spojrzała na nieszczęsną wykropkowaną linię, która zdawała domagać się podpisu. Jednak Lacey dalej walczyła ze sobą. Myślała o nowym nazwisku.

Może po prostu przestanę używać nazwiska – pomyślała cierpko. – Lacey Fay, jak jakaś gwiazda popu.

Poczuła nadchodzącą falę hysterii. Albo pójść o krok dalej! Przecież za kilka doliczonych mogę wymyślić sobie nazwisko. Mogę nazywać się – rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu inspiracji, aż jej wzrok spoczął na dalej nietkniętym kubku z kawą stojącym na stole – Lacey Fay Cappuccino. Czemu nie? Księżniczka Lacey Fay Cappuccino!

Wybuchnęła śmiechem, zarzucając do tyłu głowę i błyszczące, kręcone, ciemne włosy. Ale czar szybko prysł, śmiech umilkł, a w pustym mieszkaniu zapanowała cisza.

Lacey szybko podpisała papiery rozwodowe. Było po wszystkim.

Wzięła łyk kawy. Była zupełnie zimna.

* * *

Lacey wsiadła do zatłoczonego metra, jak robiła to każdego dnia, i ruszyła w stronę swojego biura, gdzie pracowała jako asystentka architektki wnętrz. Ze swoimi szpilkami, torebką i unikaniem kontaktu wzrokowego idealnie wpasowywała się w tłum ludzi jadących do pracy. Chociaż wcale się tak nie czuła. Bo spośród pięciuset tysięcy ludzi, którzy w porannych godzinach szczytu jechali nowojorskim metrem, tylko ona podpisała przed chwilą papiery rozwodowe. Albo przynajmniej takie miała wrażenie. Najnowsza członkini Klubu Smutnych Rozwódek.

Lacey czuła się bliska płaczu. Potrząsnęła głową i skierowała swoje myśli na coś wesołego. Od razu znalazła się w Wilfordshire, na spokojnej, dzikiej plaży. Nagle z dużą intensywnością powróciło do niej wspomnienie oceanu i słonego powietrza. Przypomniała sobie ciężarówkę z lodami i jej niepokojącą melodyjkę, i gorące frytki, podawane w małym, styropianowym pojemniku wraz z drewnianym widelczykiem, i mewy próbujące je ukraść, kiedy tylko odwracała uwagę. Przypomniała sobie rodziców i ich uśmiechnięte twarze.

Czy to wszystko było kłamstwem? Miała wtedy tylko siedem lat, Naomi cztery. Obie były zbyt młode, żeby dobrze rozumieć relacje między dorosłymi. Jej rodzice najwyraźniej coś przed nimi ukrywali – wszystko było w jak najlepszym porządku, a w następnej chwili wszystko się rozpadło.

Naprawdę wydawali się wtedy szczęśliwi, pomyślała Lacey. Chociaż podobnie musiało być z nią i Davidem. Dla zewnętrznego świata byli parą idealną. Mieli świetne mieszkanie, dobrze płatne, ciekawe prace. Byli zdrowi. Brakowało tylko tych nieszczęsnych dzieci, które nagle stały się tak ważne dla Davida. Nie spodziewała się tego tak samo jak zniknięcia ojca. Może to była typowo męska rzecz. Nagły moment olśnienia i decyzja, od której nie ma już odwrotu, niezależnie od tego, co za sobą pociąga.

Lacey pospiesznie wyszła z metra i dołączyła do tłumu ludzi przedzierających się przez ulice Nowego Jorku. Przez całe życie to był jej dom, ale teraz wydawał się przytłaczający. Zawsze kochała jego ruchliwość i możliwości, które oferuje. Pasowała do miasta jak ulał. Jednak teraz czuła, że potrzebuje drastycznej zmiany. Świeżego startu.

Będąc kilka przecznic od swojego biura, wyciągnęła z torebki telefon i zadzwoniła do Naomi. Siostra odebrała po pierwszym sygnale.

– Wszystko w porządku, kochana?

Naomi z niepokojem czekała na dokumenty rozwodowe siostry i od wczesnego rana nie oddalała się od telefonu. Ale Lacey nie chciała rozmawiać o rozwodzie.

– Pamiętasz Wilfordshire?

– He?

Naomi zdawała się być zaspana. Nie było w tym nic dziwnego: była samotną matką najbardziej hałaśliwego siedmiolatka na świecie.

– Wilfordshire. Nasze ostatnie wspólne wakacje z mamą i tatą.

W słuchawce rozległa się cisza.

– Dlaczego mnie o to pytasz?

Podobnie jak matka, Naomi nie poruszała żadnych tematów związanych z ojcem. Była małym dzieckiem, kiedy odszedł i twierdziła, że go nie pamięta i nie zamierza zaprzętać sobie nim głowy. Ale pewnego piątku, wypiwszy o kieliszek za dużo, przyznała się, że nie tylko dobrze go pamięta, ale śni o nim i poświęciła trzy lata swoich cotygodniowych sesji terapeutycznych na obarczanie winą jego i jego odejścia za niepowodzenie wszystkich jej związków. W wieku czternastu lat Naomi wskoczyła na karuzelę namiętnych, gwałtownych relacji i nigdy z niej nie zsiadła. Jej życie miłosne przyprawiało Lacey o zawrót głowy.

– Przyszły. Dokumenty.

– Oj, kochana. Tak mi przykro. Czy wszystko – FRANKIE, ODŁÓŻ TO NA MIEJSCE, BO PRZYSIĘGAM...

Lacey skrzywiła się i oddaliła telefon od ucha, podczas gdy Naomi wyliczała, co zrobi Frankiemu, jeśli natychmiast nie przestanie robić tego, co robi.

– Wybacz, kochana – powiedziała Naomi normalnym tonem. – Czy wszystko u ciebie w porządku?

– Wszystko w porządku – Lacey zawahała się. – Nie. Nic nie jest w porządku. Muszę coś zmienić. W skali od jeden do dziesięć, jak szalone by było, gdybym nie poszła do pracy, tylko złapała następny lot do Anglii?

– Ee, jedenaście? Zwolnią cię.

– Poproś o wolne na załatwienie spraw prywatnych.

Lacey niemal mogła usłyszeć jak Naomi przewraca oczami.

– Kogo? Saskię? Naprawdę myślisz, że da ci wolne na załatwienie swoich spraw? Kobieta, która kazała ci pracować w święta?

Lacey w zamyśleniu zacisnęła wargi, dokładnie tak, jak, według matki, zwykł robić to ojciec.

– Muszę coś zrobić, Naomi. Duszę się tutaj – sięgnęła do kołnierza golfa, który nagle wydawał się ciaśniej zaciskać wokół jej szyi.

– Oczywiście, rozumiem, nikt nie ma o to pretensji. Po prostu nie podejmuj pochopnych decyzji. W końcu zrezygnowałaś z Davida dla swojej kariery. Nie narażaj jej.

Lacey zatrzymała się, marszcząc brwi w zdziwieniu. Tak właśnie widziała tę sytuację Naomi?

– Nie zrezygnowałam z Davida. Postawił mi ultimatum.

– Nazwij to, jak chcesz, Lace, po prostu... FRANKIE! FRANKIE, PRZYSIĘGAM...

Lacey była pod swoim biurem. Wzięła głęboki oddech.

– Cześć, Naomi.

Rozłączyła się i zadarła głowę, spoglądając na wysoki, ceglany budynek, któremu oddała piętnaście lat swojego życia. Piętnaście pracy. Czternaście Davidowi. Chyba nie prosi o dużo, chcąc zrobić coś tylko dla siebie? Jedne małe wakacje. Podróż w przeszłość. Tydzień, dwa. Co najwyżej miesiąc.

Poczuła, że w jej głowie zapadła nieodwracalna decyzja i wmaszerowała do budynku. Zastała Saskię przy komputerze, rzucającą poleceniami w stronę jednego z przerażonych stażystów. Lacey podniosła dłoń, nie dając szefowej dojść do głosu.

– Potrzebuję wolnego na jakiś czas – powiedziała.

Zanim odwróciła się na pięcie i wyszła, zdążyła zobaczyć grymas pojawiający się na twarzy Saski.

Pięć minut później zamawiała bilet na lot do Anglii.

Rozdział 2

- Oficjalnie zwariowałaś, siostra.
- Skarbie, to nie jest racjonalne zachowanie.
- Czy z ciocią Lacey wszystko w porządku?

Słowa Naomi, mamy i Frankiego przewijały się przez głowę Lacey, kiedy wysiadała z samolotu na lotnisku Heathrow. Może rzeczywiście zwariowała, kupując bilet na pierwszy lot z Nowego Jorku, spędzając godziny w samolocie, mając ze sobą jedynie torebkę, swoje myśli i siatkę pełną ubrań i kosmetyków, kupionych w jednej z sieciówek na lotnisku. Ale zostawiając za sobą Saskię, Nowy Jork i Davida czuła jedynie podekscytowanie. Znowu czuła się młoda. Beztroska. Odważna. Czuła się, jak Lacey Doyle, którą była Przed Davidem.

Jednak w poinformowaniu rodziny, że bez żadnego uprzedzenia leci do Anglii, nie było nic ekscytującego. Cała trójka wyrażała swoje myśli dokładnie w takiej formie, w jakiej pojawiały się w ich głowach, bez żadnego filtra.

- Co, jeśli cię zwolnią? – lamentowała matka.
- Na pewno ją zwolnią – zdecydowała Naomi.

Lacey z łatwością mogła sobie wyobrazić, jak siedzą wokół stołu, robiąc wszystko, żeby wytrącić ją z równowagi. Oczywiście, nie do końca tak to wyglądało. W końcu właśnie do zadań najbliższych czasem należy sprowadzanie nas na ziemię. A w tej nowej, nieznannej jeszcze erze – Po Davidzie – ktoś musiał to zrobić.

Lacey przecięła halę, podążając za resztą pasażerów o zapuchniętych oczach. Słynna angielska mżawka unosiła się w powietrzu. Tutaj wiosna chyba się skończyła. Pod wpływem wilgoci, włosy Lacey jeszcze bardziej się kręciły, a ona w końcu miała moment na zastanowienie. Ale teraz nie było już odwrotu. Nie po siedmiogodzinnym locie i kupnie biletu za kilkaset dolarów.

Ogromny terminal przypominał jej szklarnię, wykonany ze stali i eleganckiego, niebieskiego szkła, zamknięty nowoczesnym, zakrzywionym dachem. Weszła do błyszczącego, wykafelkowanego pomieszczenia, udekorowanego kubistycznymi muralami, które zostały ufundowane przez Brytyjskie Towarzystwo Budowlane (czymkolwiek ono jest – pomyślała Lacey). Ustawiła się w kolejce do kontroli paszportów. Kiedy przyszła jej kolej, strażniczka, blondynka o czarnych, wyrazistych brwiach, rzuciła jej gniewne spojrzenie. Lacey podała jej paszport.

- Powód wizyty? Interesy czy przyjemności?

Mówiła z ciężkim do zrozumienia akcentem, bardzo różniącym się delikatnego, brytyjskiego akcentu aktorów, których Lacey oglądała w swoich ulubionych nocnych programach.

- Przyjechałam na wakacje.
- Nie ma pani biletu powrotnego.
- Jeszcze nie planuję powrotu.

Strażniczka uniosła swoje czarne, grube brwi, a jej wrogość zamieniła się w nieufność.

- Musi mieć pani specjalną wizę, jeśli chce pani pracować.

Lacey potrząsnęła głową.

– Nie chcę. To ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę. Dopiero co się rozwiodłam. Potrzebuję trochę czasu dla siebie. Żeby poukładać myśli, jeść lody i oglądać kiepskie filmy.

Strażniczka w momencie złagodniała, a Lacey nie mogła oprzeć się wrażeniu, że odnalazła kolejną członkinię Klubu Smutnych Rozwodników. Oddała Lacey paszport.

- Witamy w Anglii. I głowa do góry, okej?

Lacey z trudem przełknęła łzy, podziękowała strażniczkę i skierowała się w stronę wyjścia. Mijała ludzi czekających na powrót swoich bliskich. Jedni trzymali balony, inni kwiaty. Grupa dzieci o bardzo jasnych włosach trzymała kartkę z napisem: “Witaj w domu, mamó! Tęskniliśmy!”

Oczywiście, nikt nie czekał na Lacey. Przemierzając halę w kierunku wyjścia myślała o tym, że David już nigdy nie powita jej na lotnisku. Gdyby zdawała sobie z tego sprawę, wracając z ostatniej służbowej podróży – do Mediolanu, gdzie miała kupić antyczne wazy – że to ostatni raz, kiedy David zrobi jej niespodziankę i pojawi się na lotnisku, ze swoim uśmiechem i bukietem dali... Bardziej doceniłaby ten moment.

Wyszła z lotniska i złapała taksówkę. Była to typowa, czarna, angielska taksówka, której widok wywołał u niej ukłucie nostalgii. Przed laty, podczas tych fatalnych wakacji, ona, Naomi i jej rodzice jeździli dokładnie taką samą.

– A pani dokąd? – spytał tęgawy taksówkarz, kiedy Lacey usadawiała się na tylnym siedzeniu.

– Wilfordshire.

Minęła chwila. Taksówkarz odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, a gniew zmarszczył jego krzaczaste brwi

– Wie pani, że to dwie godziny drogi?

Lacey mrugnęła, nie za bardzo wiedząc, co próbuje jej przekazać.

– W porządku – odparła z lekkim wzruszeniem ramion. Spojrzał na nią z jeszcze większym zdziwieniem.

– Jankeska, hm? Nie wiem, ile wy tam płacicie za taksówki, ale po tej stronie oceanu dwie godziny drogi uderzą trochę po kieszeni.

Jego bezceremonialność zbiła Lacey z tropu, ale nie dlatego, że gburowatość nie pasowała do jej wyobrażenia o londyńskim taksówkarzu, a dlatego, że sugerował, że jej na to nie stać. Zastanowiła się, czy to dlatego, że jest samotnie podróżującą kobietą. Kiedy była z Davidem, nikt nigdy nie wątpił, że stać ich na długie podróże taksówką.

– Zapłacę – zapewniła kierowcę zimnym tonem.

Kierowca odwrócił się i włączył taksometr. Usłyszała znajomy sygnał, a symbol funta na liczniku zaświecił się na zielono, co wywołało kolejną falę nostalgii.

– Jeśli panią stać – mruknął taksówkarz, ruszając.

To chyba na tyle jeśli chodzi o brytyjską gościnność – pomyślała Lacey.

* * *

Lacey dojechała do Wilfordshire po obiecanych dwóch godzinach, lżejsza o dwieście pięćdziesiąt funtów. Ale zarówno wysoka cena jak i wysokie mniemanie o sobie taksówkarza straciły jakiegokolwiek znaczenie w momencie, kiedy tylko wysiadła z samochodu i odetchnęła głęboko świeżym, morskim powietrzem. Pachniało dokładnie tak, jak to zapamiętała.

Zawsze zdumiewało ją, jak silne wspomnienia są w stanie przywołać zapachy i smaki. Ten moment był doskonałym przykładem. Wraz ze słonym powietrzem wypełniło ją uczucie beztroskiej radości, jakiej nie czuła, odkąd odszedł jej ojciec. Uczucie tak silne, że poczuła je w całym ciele. Cały niepokój, którym zaraziła ją rodzina na wieść o tej nieoczekiwanej podróży, rozplynął się w powietrzu. Lacey była dokładnie tam, gdzie powinna być.

Zaczęła iść w dół głównej ulicy. Zamiast mżawki, która przywitała ją na lotnisku Heathrow, powietrze tu przecinały jedynie ostatnie promienie słońca, nasycając wszystko złotym, magicznym światłem. Wszystko wyglądało tak, jak w jej pamięci – dwa równoległe rzędy starych, kamiennych budynków o wielkich oknach i witrynach, przedzielone drogą z kostki brukowej. Wszystkie sklepy dalej były utrzymane w dawnym stylu. Zauważyła, że nad każdym z nich wciąż wiszą oryginalne, drewniane tabliczki. W każdym było coś niepowtarzalnego, a kupić można było tam wszystko, od ubranek dla dzieci, przez pasmanterię, po ciastka i kawę na wagę. By nawet starodawny sklep ze słodyczami, ze słóikami pełnymi kolorowych cukierków, które można było kupić na sztuki, po jednego pensa.

Był kwiecień i miasteczko było przystrojone wielkanocnymi dekoracjami. Kolorowe chorągiewki były rozwieszane między sklepami. Było też mnóstwo ludzi – pewnie odpoczywających po pracy, pomyślała Lacey. Siedzieli przed pubami przy piwach, przed kawiarniami i restauracjami przy deserach. Wydawało jej się, że wszyscy są w świetnych humorach, a wesoły gwar rozmów działał na nią kojąco.

Widok dodał jej otuchy i pewności swojej decyzji. Wyjęła telefon, żeby zrobić zdjęcie ulicy. Srebrzysta wstęga morza lśniąca na niesamowitym niebie, zabarwionym odcieniami różu, tworząc naprawdę pocztówkowy widok. Lacey wysłała go na grupę Dziewczynki Doyle. Autorką tej nie lubianej przez Lacey nazwy była Naomi.

Dokładnie tak, jak to zapamiętałam – napisała pod idealnym zdjęciem.

Chwilę później usłyszała dźwięk nowej wiadomości. Naomi odpowiedziała.

Chyba przez przypadek trafiłaś na Pokątną, siostrzyczko.

Lacey westchnęła. Właśnie takiej sarkastycznej odpowiedzi powinna się spodziewać po młodszej siostrze. Bo, oczywiście, Naomi nie mogła po prostu cieszyć się jej szczęściem, ani być dumna z tego, jak wzięła życie w swoje ręce.

Użyłaś jakiegoś filtra? – napisała matka chwilę później.

Lacey przewróciła oczami i schowała telefon. Wzięła głęboki, rozluźniający oddech, pełna determinacji, by nie pozwolić nikomu zepsuć jej humoru. Różnica w jakości powietrza, w porównaniu do nowojorskiego, zanieczyszczonego powietrza, którym oddychała jeszcze kilka godzin wcześniej, była naprawdę zdumiewająca.

Poszła w dół ulicy, a jej obcasy stuknęły głośno o kostkę brukową. Teraz musiała znaleźć jakiś pokój hotelowy, w którym mogłaby zostać na czas nieokreślony. Zatrzymała się przy pierwszym napotkanym pensjonacie, “Pod różą”, ale spostrzegła wiszący w oknie znak “Brak miejsc”. Ale bez obaw. Główna ulica była długa, i jeśli pamięć jej nie zawodziła, do sprawdzenia miała jeszcze mnóstwo innych miejsc.

Następny pensjonat – “Pensjonat Laury” – był pomalowany na pastelowy róż, a znak w jego oknie mówił “W pełni zarezerwowany”. Innymi słowami przekazywały tę samą treść. Ale tym razem, Lacey poczuła ukłucie paniki w piersi.

Szybko odpędziła chmurne myśli. To tylko negatywne nastawienie rodziny, które zaczyna się jej udzielać. Nie ma potrzeby do zmartwień, zaraz znajdzie jakieś miejsce.

Poszła dalej. W “Hotelu Wybrzeże”, między jubilerem a księgarnią, też nie było miejsc, podobnie jak w “Pensjonacie Carol”, za sklepem turystycznym i salonem piękności. Sytuacja powtórzyła się kilka razy, aż Lacey doszła na koniec ulicy.

Ukłucie paniki przerodziło się w fałę. Jak mogła być tak głupia, że przyjechała tu bez żadnego przygotowania? Jej cała kariera opierała się na organizowaniu rzeczy, ale jakimś cudem nie potrafi zorganizować własnych wakacji! Nie miała ze sobą swoich rzeczy, teraz nie ma też pokoju. Czy ma zawrócić na pięć, za kolejne dwieście pięćdziesiąt funtów wrócić na Heathrow i złapać następny samolot do domu? Nic dziwnego, że David wystąpił o alimenty – ona ewidentnie nie potrafiła zarządzać swoimi pieniędzmi!

Chmurne myśli przepływały szybko przez jej głowę, a ona odwróciła się, jakby licząc na magiczne pojawienie się jeszcze jednego hotelu. I wtedy zdała sobie sprawę, że ostatni budynek na ulicy, przed którym stoi, to zajazd. “Przydrożny zajazd”.

Poczuła się głupio, przełknęła ślinę i wzięła się w garść. Weszła do środka.

Wnętrze wyglądało jak typowy bar: duże, drewniane stoły, menu napisane kredą na tablicy i automat do gier, świecący tandetnie w rogu. Podeszła do baru, którego półki wypełnione były butelkami wina, kieliszkami i całą paletą barw różnych rodzajów alkoholi. Miejsce miało swój urok. Był nawet stary pijak śpiący na barze, któremu ramię służyło za poduszkę.

Barmanka była drobną dziewczyną, a jej blade blond włosy były spięte w luźny koczek na czubku głowy. Wyglądała na zbyt młodą, żeby pracować w barze. Lacey zdecydowała, że musi

chodzić o to, że w Anglii picie jest legalne w młodszym wieku, a wcale nie o to, że im starsza się stawała, tym młodszy wydawali się wszyscy wokół.

– Co mogę pani podać? – spytała barmanka.

– Potrzebuję pokoju – odparła Lacey – i lampki prosecco.

Miała ochotę, żeby uczcić ten moment. Ale barmanka potrząsnęła głową.

– Mamy pełne obłożenie na Wielkanoc – kiedy mówiła, jej usta były otwarte tak szeroko, że Lacey mogła zobaczyć gumę, którą żuła. – Jak zresztą całe miasto. Nie ma szkoły i ludzie pojeżdżali z dziećmi do Wilfordshire. Wszystko będzie zajęte przez co najmniej dwa tygodnie – zamilkła na chwilę. – Więc tylko prosecco?

Lacey chwyciła za bar, żeby nie stracić równowagi. Teraz naprawdę poczuła się jak najgłupsza kobieta na świecie. Nic dziwnego, że David ją zostawił. Była pomieszaniem z poplątaniem. Jednym wielkim bałaganem. Przyjechała, udając niezależną, dorosłą osobę, kiedy w rzeczywistości nie potrafiła nawet znaleźć dla siebie pokoju.

Nagle, kątem oka, dostrzegła postać. Odwróciła się, żeby zobaczyć, kto zbliża się w jej kierunku. Był to mężczyzna po sześćdziesiątce, ubrany w kraciatą koszulę włożoną w dżinsy. Na łysej głowie miał okulary przeciwsłoneczne, a jego telefon był wetknięty za pasek.

– Czy dobrze usłyszałem? Szuka pani noclegu? – spytał.

Lacey już miała powiedzieć nie – może i była zdesperowana, ale spiknięcie się z dwa razy starszym mężczyzną, który zagadał do niej w barze, było czymś w stylu Naomi, nie jej. Ale mężczyzna wyjaśnił:

– Bo wynajmuję domki letniskowe.

– Tak? – spytała zaskoczona.

Mężczyzna skinął głową i wyciągnął małą wizytówkę z kieszeni dżinsów. Lacey spojrzała na nią badawczo.

Przytulne, wiejskie domki letniskowe. Idealne na rodzinne wakacje. Ivan Parry.

– U mnie też nie ma miejsc, tak, jak mówiła Brenda – powiedział Ivan i skinął głową w stronę barmanki – poza jednym domkiem, który dopiero zlicytowałem. Jeszcze nie jest gotowy na wynajem, ale jeśli nie ma pani innej opcji, mogę go pokazać. Wynajmę go ze zniżką, bo to jeszcze pobjawisko. Ale może się tam pani zatrzymać, dopóki nie znajdzie się coś lepszego.

Lacey poczuła, jak kamień spada jej z serca. Wizytówka wydawała się w porządku, podobnie zresztą jak Ivan. Fortuna się odwróciła! Poczuła taką ulgę, że miała ochotę pocałować mężczyznę w czubek łysej głowy.

– Ratuje mi pan życie – powiedziała zamiast tego.

Ivan się zaczerwienił.

– Może niech pani poczeka z tym osądem, aż zobaczy domek.

Lacey zaśmiała się.

– Szczerze, chyba nie może być tak źle?

* * *

Wspinając się na klif u boku Ivana, Lacey brzmiała jak kobieta podczas porodu.

– Za stromo? – spytał zaniepokojony. – Powinienem wspomnieć, że znajduje się na klifie.

– To żaden problem – wydusiła z siebie Lacey. – Ko-cham-wi-do-ki na morze.

Podczas ich wspólnego spaceru Ivan okazał się być pełnym przeciwieństwem cwane go biznesmana: przypomniał Lacey o obiecanej zniżce (mimo, że dalej nie ustalili ceny) i kilkakrotnie powtórzył, że nie powinna robić sobie dużych nadziei. Teraz, z nogami bolącymi po wspinaczce, zaczęła się zastanawiać, czy słusznie robi, przedstawiając miejsce w tak złym świetle.

Ale tylko do momentu, aż spostrzegła dom stojący na skraju klifu. Każdy krok, który przybliżał ją do tego urzekającego budynku, odsłaniał kolejny, zachwycający detal: uroczą, kamienną fasadę,

dachówki, kwiat róży, wijący się w górę drewnianych kolumn werandy, starodawne, grube drzwi w kształcie łuku, wyglądające jak wrota do bajkowego świata. A wszystko zamknięte ramą lśniącego, bezkresnego oceanu.

Z oczami wychodzącymi z orbit i ustami otwartymi w zdumieniu Lacey przyspieszyła i podeszła do budynku. Drewniany znak obok drzwi mówił: "Domek na Urwisku".

Ivan dogonił ją. Pęk kluczy pobrzękiwał głośno, kiedy szukał tego właściwego. Lacey czuła się jak dziecko, które niecierpliwie przestępuje z nogi na nogę w kolejce po lody.

– Proszę sobie za wiele nie obiecywać – przypomniał n-ty raz, odnajdując klucz – wielki i rdzawobrazowy, wyglądał, jakby można było nim otworzyć zamek Roszpunka. Przekreślił klucz i otworzył drzwi.

Lacey szybko weszła do środka i nagle poczuła się, jakby wróciła do domu.

Korytarz był, mówiąc delikatnie, utrzymany w rustykalnym stylu, z nieimpregnowaną, drewnianą podłogą i wyblakłą, perkalową tapetą. Środkiem schodów po jej prawej biegł czerwono-złoty, pluszowy dywan, sprawiający wrażenie, że pierwszy właściciel próbował stworzyć tu okazałą rezydencję, a nie przytulny, urokliwy domek. Drewniane drzwi po jej lewej były otwarte, zapraszając ją do środka.

– Tak jak mówiłem, jest tu trochę obskurnie – powiedział Ivan, kiedy Lacey weszła do środka.

Znalazła się w salonie. Trzy ściany pokryte były wyblakłą tapetą w miętowo-białe paski, a czwarta ściana odsłaniała kamienny mur. Z dużego okna roztaczał się widok na ocean, a przed nim znajdowała się ławeczka. Jeden z rogów pokoju był zajęty przez żelazny piecyk z długą rynną, obok którego stało srebrne wiadro pełne porąbanego drewna. Duża, drewniana biblioteczka rozciągała się na prawie całą szerokość jednej ze ścian. Kanapa, fotel i podnózek z tego samego kompletu wyglądały na pochodzące z lat czterdziestych. Wszystko było pokryte warstwą kurzu, która, zdaniem Lacey, idealnie wpasowywała się w ten obraz.

Obróciła się w stronę Ivana. Z niepokojem czekał na jej werdykt.

– Jest idealnie! – niemal krzyknęła.

Zmieszanie Ivana przerodziło się w zdziwienie (z nutką dumy, zauważyła Lacey).

– Och! – powiedział. – Co za ulga!

Lacey nie mogła ustać w miejscu. Z ekscytacją chodziła po pokoju, pochłaniając każdy jego szczegół. Na ozdobnej, rzeźbionej, drewnianej półce było kilka kryminałów, których strony marszczyły się ze starości. Na półce niżej stała porcelanowa owca-skarbonka i zepsuty zegar, a na samym dole kolekcja porcelanowych czajników na herbatę. Prawdziwe spełnienie marzeń dla miłośnika antyków.

– Mogę zobaczyć resztę? – zapytała z wdzięcznością.

– Śmiało – odparł Ivan. – Zejdę do piwnicy i zajmę się wodą i ogrzewaniem.

Wrócili do małego, ciemnego korytarza. Ivan zniknął za drzwiami pod schodami, a Lacey, z sercem bijącym szybciej z niecierpliwego wyczekiwania, weszła do kuchni.

Przekroczywszy próg, westchnęła z zaskoczeniem.

Kuchnia wyglądała jak jedno z pomieszczeń w muzeum epoki wiktoriańskiej. Był tam czarny piec kaflowy, na hakach przymocowanych do sufitu wisały blaszane garnki i patelnie, a na środku stał duży stół z grubego drewna. Lacey wyjrzała przez okno na duży trawnik. Po drugiej stronie przeszklonych drzwi był taras, na którym stały powykrzywiane krzesła i stół. Wyobrażała sobie, jak siedzi tam, jedząc świeżo upieczone rogaliki z cukierni i popija je organiczną, peruwiańską kawą, kupioną w małej kawiarni.

Głośny łomot niespodziewanie wyrwał ją z tej fantazji. Dobiegał z dołu; czuła, że cała podłoga wibruje.

– Panie Ivanie? – zawołała Lacey, wracając szybko do przedpokoju. – Wszystko w porządku? Usłyszała jego głos dochodzący z piwnicy.

– To tylko rury. Zdaje się, że nikt nie używał ich od lat. Trochę może zająć, zanim się uspokoją.

Lacey podskoczyła na dźwięk kolejnego trzasku. Jednak znając jego powód, zaśmiała się do siebie.

Ivan wyłonił się z piwnicy.

– Wszystko gotowe. Mam nadzieję, że rury szybko się uspokoją – powiedział usprawiedliwiająco po raz kolejny. Lacey potrząsnęła głową.

– To tylko dodaje uroku.

– Może tu pani zostać, ile chce – dodał. – Jak dowiem się, że miejsce w jakimś hotelu się zwolniło, dam znać.

– Bez obaw – zapewniła Lacey. – To jest dokładnie to, czego nie wiedziałam, że szukam.

Ivan rzucił jej jeden z jego nieśmiałych uśmiechów.

– Więc, może być dziesięć za noc?

Brwi Lacey powędrowały do góry.

– Dziesięć? Ile to jest, jakieś dwanaście dolarów?

– Za dużo? – spytał Ivan, czerwieniąc się. – Może być pięć?

– Za mało! – krzyknęła Lacey, zdając sobie sprawę, że właśnie negocjuje wyższą cenę. Ale zgoda na tę ostro zaniżoną cenę byłaby prawie równoznaczna z kradzieżą, a Lacey nie zamierzała wykorzystywać tego ciepłego, niezręcznego mężczyzny, który przecież pomógł jej w kryzysowej sytuacji. – To dom z dwoma sypialniami. Pomieściłby całą rodzinę. Wystarczy trochę odkurzyć i ogarnąć, i spokojnie mógłby kosztować sto dolarów za noc.

Ivan nie wiedział, gdzie ma patrzeć. Ewidentnie nie lubił rozmawiać o pieniądzach. Ewidentnie też nie nadawał się na biznesmena, pomyślała Lacey. Miała nadzieję, że jego lokatorzy nie wykorzystują tego.

– No to może piętnaście za noc? – zasugerował Ivan. – I wyślę kogoś, żeby tu posprzątał.

– Dwadzieścia – odparła Lacey. – I sama mogę posprzątać – uśmiechnęła się i wyciągnęła dłoń.

– Teraz proszę dać mi klucze. Nie przyjmę odmowy.

Teraz Ivan czerwienił się od uszu po szyję. Skinął lekko głową w geście zgody i podał Lacey brązowy klucz.

– Mój numer jest na wizytówce. Proszę dzwonić, jeśli coś się zepsuje. Albo raczej kiedy.

– Dziękuję – powiedziała Lacey z wdzięcznością i z uśmiechem.

Ivan wyszedł.

Sama w domu, Lacey poszła na górę, żeby dokończyć zwiedzanie. Główna sypialnia znajdowała się z przodu domu, z balkonem i widokiem na ocean. Znowu poczuła się, jakby weszła do pokoju w muzeum, z wielkim łóżem z baldachimem oraz szafą z tego samego kompletu, wystarczająco dużą, żeby prowadzić do Narnii. Z tyłu domu znajdowała się gościnna sypialnia, z widokiem na ogród. Toaleta była w osobnym pomieszczeniu, nie większym od szafy. W łazience stała biała wanna na nóżkach z brązu. Nie było oddzielnego prysznica, jedynie nakładka na kurek od wanny.

Lacey wróciła do sypialni i rzuciła się na łóżko. Dopiero wtedy miała chwilę, żeby ochłonąć po wszystkim, co wydarzyło się tego zawrotnego dnia. Była oszołomiona. Jeszcze rano była mężatką z czternastoletnim stażem. Teraz była singielką. Jeszcze rano miała karierę w Nowym Jorku. Teraz była w chatce na klifie w Anglii. Przeszedł ją dreszcz ekscytacji. Dreszcz emocji. Pierwszy raz w życiu postąpiła z taką śmiałością i, trzeba przyznać. Czuła się wspaniale.

Rury trzasnęły po raz kolejny, a Lacey pisnęła. Jednak w następnej chwili wybuchnęła śmiechem.

Rozłożyła się na łóżku i patrząc na rozpościerający się nad nią baldachim, przysłuchiwała się dźwiękom silnych fal, które rozbijały się o klif. Dźwięk przypominał jej o dawnym marzeniu z dzieciństwa, o pragnieniu zamieszkania nad oceanem. Na lata o nim zapomniała. Jeśli nie wróciłaby do Wilfordshire, czy nigdy nie powróciłoby do niej to wspomnienie? Zastanowiła się, co jeszcze skrywa się w zakamarkach jej pamięci. Jutro wstanie, pomyślała, i wyruszy na oględziny miasta, a może znajdzie kolejne wskazówki.

Rozdział 3

Lacey obudził dziwny dźwięk.

Usiadła prosto. Zajął ją chwilę, zanim rozpoznała ten obcy pokój, oświetlony jedynie wąskim strumieniem światła, wpadającym przez szparę między zasłonami. Nie była w swoim mieszkaniu w Nowym Jorku, a w kamiennej chatce na klifie w Wilfordshire w Anglii.

Dźwięk rozległ się ponownie. Tym razem nie był to łomot rur, a coś zupełnie innego, jakieś zwierzę.

Spojrzała na telefon spuchniętymi oczami. Była piąta rano lokalnego czasu. Wzdychając, podniosła się z łóżka, nadal zmęczona. Zmiana stref czasowych ewidentnie dała jej w kość. Na ciężkich nogach poczłapała bosą w stronę balkonu i rozsunęła zasłony. Za brzegiem klifu rozciągał się ocean, aż do momentu spotkania z bezchmurnym niebem, które dopiero nabierało niebieskich barw. W ogródku nie zobaczyła żadnego zwierzęcia, ale dźwięk rozległ się po raz kolejny. Lacey rozpoznała, że musi dochodzić z tyłu domu.

Owinęła się w szlafrok, który udało jej się kupić w ostatnim momencie na lotnisku i poczłapała na dół skrzypiącymi schodami, żeby zbadać sytuację. Poszła prosto na tyły domu, do kuchni, z której przez wielkie, przeszklone drzwi rozpościerał się widok na ogród. Lacey szybko odkryła źródło dźwięku.

W ogrodzie było całe stado owiec.

Lacey mrugnęła. Musiało ich być co najmniej piętnaście! Dwadzieścia. Może więcej!

Przetarła oczy i otworzyła je ponownie, ale puchate stworzenia nie zniknęły i dalej beztrząsco pasły się na trawie. Jedna z nich podniosła głowę.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę, ale po jakimś czasie owca odchyliła łeb i żałośnie zabeczła.

Lacey zaczęła chichotać. Nie mogła wyobrazić sobie lepszego sposobu, by rozpocząć swoje nowe życie Po Davidzie. Nagle odniosła wrażenie, że jej przyjazd do Wilfordshire coraz mniej przypomina wakacje, a coraz bardziej deklarację. Odzyskanie osoby, którą była, a może nawet narodziny zupełnie nowej osoby. Uczucie, czymkolwiek było, przyprawiało ją o przyjemne łaskotanie, jakby jej brzuch był pełen szampana (o ile to nie po prostu zmiana strefy czasowej – bo jeśli chodzi o jej zegar biologiczny, właśnie ucięła sobie porządną drzemkę). Tak czy siak, nie mogła doczekać się, co przyniesie dzień.

Poczuła się żądna przygód. Jeszcze wczoraj budziła się wśród dobrze znanych odgłosów nowojorskich ulic. Dzisiaj wśród nieustępliwego beczenia owiec. Wczoraj unosił się wokół niej zapach świeżego prania i środków do czyszczenia. Dzisiaj, kurzu i oceanu. Wszystkie znane i znajome rzeczy zostawiła za sobą. W nowej roli singielki poczuła nagle, że świat leży u jej stóp. Chciała poznawać! Odkrywać! Uczyć się. Wypełniała ją energia, jakiej nie czuła odkąd... Cóż, odkąd odszedł jej ojciec.

Lacey potrząsnęła głową. Nie chciała myśleć o niczym smutnym. Zamierzała z determinacją bronić tej odnalezionej na nowo radości życia. Szczególnie dzisiaj. Dzisiaj nic i nikt nie zabierze jej tego uczucia. Dzisiaj była wolna.

Starając się odwrócić uwagę od burzącego brzucha, Lacey postanowiła wziąć prysznic w swojej wielkiej wannie. Użyła dziwnego wężyka przymocowanego do kurka i spłukała się wodą, jakby była brudnym psem. Woda była za zmianę ciepła i zimna, a rury nie przestawały trząskać. Ale woda, w porównaniu do wody w Nowym Jorku, była tak miękka, że Lacey czuła się, jakby nakładała na siebie drogi balsam. Napawała się tym uczuciem, nawet wtedy, kiedy zimna woda przyprawiała ją o drżenie.

Po spłukaniu z siebie brudu lotniska i dużego miasta, jej skóra – dosłownie – błyszczała. Wysuszyła się i założyła kupione na lotnisku ubrania. Po wewnętrznej stronie “wrót do Narnii” było lustro, którego Lacey użyła, żeby ocenić swój wygląd. I nie było dobrze.

Skrzywiła się. Kupiła ubrania w sklepie ze strojami plażowymi, dochodząc do wniosku, że swobodne ubrania będą najlepszym wyborem na wakacje nad morzem. Celowała w plażową swobodę. Jednak wyszło coś bardziej na kształt manekina ze szmateksu. Jej beżowe spodnie były trochę za ciasne, muślinowa koszula nie pasowała do figury, a mokasyny na cienkich podszewkach jeszcze mniej nadawały się do chodzenia po kostce brukowej, niż jej obcasy! Pierwszą rzeczą, która zrobi, będzie znalezienie porządnego butiku.

Zaburczało jej w brzuchu.

No, może drugą rzeczą – pomyślała.

Z mokrymi włosami i wodą kapiącą na plecy, zeszła na parter, do kuchni. Wyjrzała przez okno, za którym ujrzała jedynie kilka owiec ze stada, które przybłąkało się tam nad ranem. Lacey sprawdziła szafki i lodówkę, ale nic nie znalazła. Wciąż było za wcześnie, żeby wybrać się po świeże wypieki do cukierni na głównej ulicy. Musiała zrobić coś dla zabicia czasu.

– Dla zabicia czasu! – krzyknęła Lacey, a w jej głosie słychać było radość.

Kiedy ostatnio miała za dużo czasu? Kiedy w ogóle pozwalała sobie na wolność marnowania czasu? David zawsze zarządzał niewielką ilością wolnego czasu, który mieli. Siłownia. Lunch. Spotkania rodzinne. Drinki. Każda “wolna” chwila była zaplanowana. Lacey nagle doznała olśnienia. Przecież właśnie planowanie wolnego czasu odbiera mu tę wolność. Pozwalając Davidowi na planowanie i zarządzanie ich czasem, z powodzeniem zamknęła się w ciasnych ramach zobowiązań społecznych. Ta myśl uderzyła ją z niemal buddyjską przejrzystością.

Dalajlama byłby ze mnie dumny – pomyślała Lacey i klasnęła dłońmi w zachwycie.

W tym momencie rozległo się beczenie. Lacey postanowiła, że wykorzysta swoją nowo odzyskaną wolność i pobawi się w detektywa, żeby dowiedzieć się, skąd wzięło się tu stado owiec.

Otworzyła przeszkłone drzwi i wyszła na taras. Poranna, oceaniczna bryza łaskotała jej twarz, kiedy przechadzała się w ogrodzie, idąc w stronę dwóch puchatych stworzonek, które dalej pały się na jej trawie. Kiedy usłyszały, jak Lacey się zbliża, uciekły niezdarnie, bez cienia gracji, i zniknęły za dziurą w płocie.

Lacey podeszła bliżej i wyjrzała przez dziurę. Za zaroślami dostrzegła ogród pełen jasnych kwiatów. A więc miała sąsiada. Jej nowojorscy sąsiedzi pilnowali swoich spraw. Podobnie jak ona i David, wychodzili z domu przed świtem i wracali po zmroku. Jednak ci sąsiedzi, oceniając po pięknym, dopieszczonym ogrodzie, wiedzieli, jak cieszyć się życiem. I mieli owce! W bloku, w którym mieszkała Lacey, nie było ani jednego zwierzęcia. Nikt nie miał ani czasu na zwierzęta, ani ochoty na ich sierść i zapachy. Jak wspaniale było znaleźć się na łonie natury! Nawet zapach owiec był miłą odmianą po jej ultraczystym nowojorskim bloku.

Wyprostowała się i zauważyła jasny kawałek trawy, wydeptaną ścieżkę. Prowadziła wzdłuż zarośli na brzeg klifu. Była tam mała furtka, ledwo wyłaniająca się spod oplatających ją roślin. Podeszła do niej i otworzyła ją.

Za furtką znalazła schodki, które prowadziły z klifu na plażę. Jak w bajce, pomyślała Lacey i z zachwytem zaczęła schodzić w dół.

Ivan nawet nie wspomniał, że z domu jest bezpośrednio zejście nad ocean. Że jeśli zatęskni za piaskiem pod stopami, może w kilka minut znaleźć się na plaży. I pomyśleć, że jeszcze niedawno szczyliła się tym, że ma dwie minuty do metra.

Schodziła lichymi schodkami, aż skończyły się kilkadziesiąt centymetrów nad plażą. Skoczyła w dół. Piasek był tak miękki, że zupełnie zamortyzował skok, nawet pomimo cienkiej podeszwy jej tanich mokasynów z lotniska.

Lacey wzięła głęboki oddech, czuła się dziko i beztrosko. Ta część plaży była zupełnie opuszczona. Nieodkryta. Musiała być za daleko od miasta i sklepów, pomyślała. Czuła się, jakby miała swój własny kawałek oceanu.

Spojrzała na morze i spostrzegła molo, stojące niewzruszenie pośród fal oceanu. Momentalnie wróciło do niej wspomnienie gier i głośnych automatów, na które ojciec pozwalał im wydawać

kieszonkowe. Było tam też kino, przypomniawszy sobie Lacey, z ekscytacją witając wracające do niej fragmenty wspomnień. Był to mały budynek z ośmioma pluszowymi, czerwonymi fotelami, niemal niezmienny po wybudowaniu. Ojciec zabierał je tam na osobliwe, japońskie kreskówki. Zastanawiała się, co jeszcze powróci do niej podczas jej wizyty w Wilfordshire. Ile dziur w pamięci uda jej się załatać?

Był odpływ i można było zobaczyć konstrukcję mola. Lacey zobaczyła też kilku biegaczy i ludzi na spacerach z psami. Miasto powoli budziło się do życia. Może znajdzie otwartą kawiarnię. Postanowiła przespacerować się dłuższą, nadmorską drogą prowadzącą do miasta.

Im bliżej miasta była, tym bardziej klif się oddalał i wkrótce znalazła się wśród ulic i sklepów. Kiedy tylko weszła na promenadę, przed jej oczami stanął kolejny obraz: straganów, na których można było kupić ubrania, biżuterię i kamienie szlachetne. Zaznaczone sprayem numery na podłodze wskazywały ich miejsca. Lacey poczuła falę ekscytacji.

Z plaży skierowała się w stronę głównej ulicy. Jej wzrok na spoczął na "Przydrożnym zajeździe", gdzie poznała Ivana, a potem powędrował w górę przystrojonej chorągiewkami ulicy.

Było tu zupełnie inaczej niż w Nowym Jorku. Żyło się wolniej. Nie było trąbiących aut ani przepychających się ludzi. I, jak się okazało, kawiarnie rzeczywiście były już otwarte.

Weszła do pierwszej z nich, bez kolejki, i zamówiła czarne americano i rogalika. Palona kawa była doskonała, o bogatym, lekko czekoladowym smaku, a maślany, pyszny rogalik radośnie kruszył się w ustach.

W końcu najedzona, Lacey stwierdziła, że czas znaleźć dla siebie bardziej odpowiednie ubranie. Widziała ciekawe butikiki na drugim końcu ulicy i zaczęła iść w tamtą stronę, ale zatrzymał ją unoszący się w powietrzu zapach cukru. Spostrzegła, że dochodził ze sklepu z domowymi krówkami. Musiała ulec.

– Czy zainteresuję panią darmową próbką? – spytał mężczyzna w fartuchu w biało-różowe paski. Zaprezentował srebrną tacę, na której leżały kostki w różnych odcieniach brązu. – Mamy gorzką czekoladę, mleczną czekoladę, białą czekoladę, karmel, toffi, kawę, mieszankę owocową i oryginalne krówki.

Oczy Lacey wyszły z orbit.

– Mogę spróbować wszystkich? – spytała.

– Jasne!

Mężczyzna odciął po małym kawałku z każdego smaku i podał je Lacey. Kiedy tylko włożyła pierwszy do ust, jej kubki smakowe eksplodowały.

– Niesamowite – powiedziała z pełnymi ustami.

Skosztowała następnej. Jakimś cudem, była jeszcze lepsza. Każda kolejna próbka wydawała się być jeszcze smaczniejsza niż poprzednia.

Przełknawszy ostatni kawałek, ledwo dała sobie czas na wzięcie oddechu, zanim krzyknęła:

– Muszę wysłać je mojemu siostrzeńcowi. Wytrzymają drogę do Nowego Jorku?

Mężczyzna uśmiechnął się i wyciągnął płaskie, kartonowe pudełko wyłożone papierem.

– W naszym specjalnym pudełku wytrzymają – powiedział ze śmiechem. – Tyle osób o to pytało, że w końcu je zaprojektowaliśmy. Są na tyle wąskie, że zmieszczą się w skrzynce na listy, i są lekkie, więc wysyłka nie kosztuje dużo. Można też kupić u nas znaczki.

– To ma sens – powiedziała Lacey. – Pomyślał pan o wszystkim.

Mężczyzna włożył do pudełka po jednej kostce z każdego smaku, zabezpieczył je taśmą i nakleił właściwy znaczek. Lacey podziękowała mu i zapłaciła, wzięła swoją paczkę i napisała na niej imię i adres Frankiego. Wrzuciła ją do tradycyjnej, czerwonej skrzynki na listy po drugiej stronie ulicy.

Kiedy paczka zniknęła w skrzynce na listy, Lacey przypomniawszy sobie, w jakim celu tu przyszła – musi kupić nowe ubrania. Już miała wyruszyć na poszukiwania butikiki, kiedy jej uwagę

przykuła wystawa sklepu znajdującego się za skrzynką. Przedstawiała plażę w Wilfordshire, z mołem sięgającym w głąb oceanu, a wszystko wykonane było z pastelowych makaroników.

Lacey w momencie pożałowała zjedzonego wcześniej rogalika i wszystkich skosztowanych krówek, bo na ten widok zaczęła cieknąć jej ślinka. Zrobiła zdjęcie i wysłała je do “Dziewczynek Doyle”.

– Czy mogę w czymś pomóc? – zabrzmiał męski głos.

Lacey wyprostowała się. W progu sklepu stał jego właściciel, bardzo przystojny mężczyzna po czterdziestce, o grubych, ciemnych włosach i mocno zarysowanej szczęce. Jego żywe, zielone oczy podkreślone były zmarszczkami śmiechowymi, a Lacey pomyślała, że musi wiedzieć, jak cieszyć się życiem. Jego opalenizna sugerowała, że często podróżuje w cieplejsze strony.

– Tylko oglądam wystawy – wydusiła Lacey, czując się, jakby ktoś ścisnął jej struny głosowe. – Twoja mi się podoba.

Mężczyzna się uśmiechnął.

– Sam ją przygotowałem. Może wejdiesz i spróbujesz naszych ciast?

– Z chęcią, ale już jadłam – odparła Lacey. Rogalik, kawa i krówki zdawały się mieszać w jej żołądku, powodując lekkie mdłości. Ale nagle uświadomiła sobie, co tak naprawdę się dzieje – to dawno zapomniane uczucie motyli w brzuchu na widok kogoś, kto jej się podobał. W momencie poczuła, że zaczyna się czerwienić.

Mężczyzna zaśmiał się.

– Po akcencie poznaje, że jesteś Amerykanką. Możesz więc nie wiedzieć, że mamy tu w Anglii jedenastki. Między śniadaniem a lunchem.

– Nie wierzę ci – odpowiedziała Lacey, a kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu. – Jedenastki?

Mężczyzna położył rękę na sercu.

– Obiecuję, to nie jest trik marketingowy! Tylko najlepsza pora na herbatę i ciasto, albo herbatę i kanapkę, albo herbatę i herbatniki – ruchem ręki zaprosił ją do środka, wskazując na szklaną witrynę pełną fantazyjnych słodkości – albo na wszystkie te rzeczy.

– Rozumiem, że herbata jest obowiązkowa? – zażartowała Lacey.

– Dokładnie – odpowiedział z figlarnym błyskiem w oku. – Możesz nawet ich skosztować, zanim kupisz.

Lacey skapitulowała. Nie mogła dalej opierać się tym wszystkim kuszącym pysznościom, i – przede wszystkim – charyzmem tego niesamowitego mężczyzny. Weszła do środka.

Bez mrugnięcia okiem przyglądała się, jak wyciąga zza witryny okrągłe ciastko, smaruje je masłem, dżemem i śmietaną i kroi na równe ćwiartki. Cały rytuał miał w sobie teatralność nasuwającą na myśl występ taneczny. Ułożył kawałki ciastka na porcelanowym talerzyku i na końcówkach palców podał go Lacey. Całkowicie nieuświadomiony pokaz zakończył promiennym *Voilà!*

Lacey czuła, jak czerwienią jej się policzki. Cały spektakl był ewidentnie uwodzicielski. A może było to myślenie życzeniowe?

Wyciągnęła rękę po jeden z kawałków. Mężczyzna zrobił to samo i stuknął swoim kawałkiem ciastka w jej.

– Na zdrowie – powiedział.

– Na zdrowie – wykrztusiła Lacey.

Wzięła pierwszy kęs. To było prawdziwe doznanie smakowe. Gęsta, słodka śmietana. Dżem truskawkowy tak świeży, że jego wyrazistość łaskotała jej kubki smakowe. I ciasto! Gęste i maślane, zawieszane pomiędzy słodkim i słonym smakiem, zabierające cię w stan zupełnej błogości.

Niesamowite smaki przywołały kolejne wspomnienie. Ona, ojciec, Naomi i mama siedzą wokół białego, metalowego stołu w jasnej kawiarni, jedząc ciastka ze śmietaną i dżemem. Po plecach przebiegł jej dreszcz przyjemnej nostalgii.

– Już tutaj byłam! – wykrzyknęła, zanim nawet przełknęła pierwszy kęs.

– Tak? – spytał rozbawiony mężczyzna.

Lacey energicznie pokiwała głową.

– Byłam w Wilfordshire jako dziecko. Jadłam wtedy takie same kruche ciasto.

Mężczyzna uniósł brwi z zainteresowaniem.

– Tak. Mój ojciec był właścicielem tej cukierni przede mną. Nadal robię te ciastka według jego przepisu.

Lacey spojrzała w stronę okna. Chociaż teraz były tam drewniane siedzenia z błękitnymi poduszkami i rustykalny stół, mogła dokładnie przypomnieć sobie, jak to miejsce wyglądało trzydzieści lat wcześniej. Poczwała, jakby cofnęła się w czasie. Prawie że czuła bryzę muskającą jej szyję, palce klejące się od dżemu, pot w zgięciach pod kolanami... Prawie że mogła usłyszeć śmiech, śmiech jej rodziców, i zobaczyć beztróskie uśmiechy na ich twarzach. Przecież byli tacy szczęśliwi, prawda? To musiało być szczerze. Więc jakim cudem się rozpadło?

– Wszystko w porządku? – usłyszała głos mężczyzny.

Lacey wróciła do teraźniejszości.

– Tak. Wybacz. Coś mi się przypomniało. Smak tego ciastka zabrał mnie do przeszłości.

– Cóż, teraz pora na jedenastkę – powiedział rozbawiony. – Skusisz się?

Mrowienie, które przebiegło po całym ciele Lacey, zdawało się mówić, że przyjmie każdą propozycję, która zostanie wypowiedziana z tym czarującym akcentem. Czując, że nagła suchość w gardle na chwilę odebrała jej głos, pokiwała głową.

Mężczyzna klasnął w rękę.

– Świetnie! Przygotuję dla ciebie cały zestaw. Prawdziwą angielską jedenastkę – wstał i odwrócił się, jednak po chwili rzucił jej jeszcze jedno spojrzenie. – Tak w ogóle, jestem Tom.

– Lacey – odparła, czując się jak zadurzona nastolatka.

Tom ruszył do kuchni, a Lacey usiadła w oknie. Próbowwała wrócić pamięcią do chwil, które tutaj spędziła, jednak pamiętała jedynie smak ciastek i śmiech rodziny.

Chwilę później czarujący Tom pojawił się z tacą, na której leżały kanapki bez skórek, ciastka i cała paleta kolorowych ciast. Postawił czajnik z herbatą na stole obok.

– Nie zjem tego wszystkiego! – wyjęknęła Lacey.

– We dwójkę damy radę – odparł Tom. – To na koszt firmy. Nie wypada, żeby kobieta płaciła za siebie na pierwszej randce.

Usiadł obok niej. Jego bezpośredniość zbiła ją z tropu. Mogła poczuć, jak przyspiesza jej puls. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz z kimś flirtowała. Znów poczuła się jak zadurzona nastolatka. Niezręcznie. Ale może to tylko różnica kulturowa. Może wszyscy Anglicy się tak zachowywali.

– Pierwsza randka? – powtórzyła.

Jednak zanim Tom mógł odpowiedzieć, zadzwonił dzwonek przy drzwiach. Do sklepu weszła grupa około dziesięciu japońskich turystów. Tom poderwał się z miejsca.

– Ups. Klienci – spojrział na Lacey. – Przełóżmy tę randkę na kiedy indziej, okej?

Z nieodstępującą go na krok pewnością siebie ruszył w stronę lady i zostawił ją ze słowami, które uwięzły jej w gardle.

Cukiernia, teraz pełna turystów, wypełniła się też gwarem. Lacey, zjadając swoją jedenastkę, rzucała spojrzenia w stronę Toma, jednak on był zajęty przygotowaniem zamówień dla gromadki turystów.

Kiedy zjadła, chciała pomachać mu na pożegnanie, jednak Tom zniknął w kuchni.

Z lekkim rozczarowaniem i bardzo pełnym brzuchem Lacey wyszła z cukierni na ulicę. Zatrzymała się. A raczej zatrzymał ją pusty sklep naprzeciwko cukierni. Poczwała przyływ uczucia tak głębokiego, że dosłownie zaparło jej dech w piersiach. Kiedyś było tam coś innego, coś, co próbowało wypłynąć na wierzch jej pamięci. Coś, co niemal wołało ją do środka.

Rozdział 4

Lacey zajrzała przez witrynę pustego sklepu, przeczesując swój umysł w poszukiwaniu tego, co wywołało w niej tak silne uczucie. Jednak z gąszczy myśli nie wyłoniło się nic konkretnego. To było coś więcej niż przecucie, coś głębszego, niż nostalgia, coś o sile zauroczenia.

Spoglądając przez okno w głąb sklepu, Lacey zobaczyła, że jest pusty i nieoświetlony. Podłogi były z jasnego drewna. W licznych wnękach znajdowały się wbudowane półki, a naprzeciwko jednej ze ścian stało duże, drewniane biurko. Z sufitu zwisała antyczna, mosiężna oprawa na lampę. Bardzo cenna – pomyślała Lacey. – Ktoś musiał o niej zapomnieć.

Lacey spostrzegła, że drzwi są otwarte. Nie mogła się powstrzymać. Weszła do środka.

W powietrzu unosił się metaliczny zapach z nutką kurzu i pleśni, który przyprawił Lacey o kolejne uderzenie melancholii. Dokładnie tak pachniał stary sklep z antykami jej ojca.

Kochała tamto miejsce. Kiedy była dzieckiem, na długie godziny gubiła się w tym labiryncie skarbów, bawiąc się strasznymi, porcelanowymi lalkami i pochłaniając wszystkie znalezione komiksy, o misiu Rupercie, blondynce o imieniu Bunty czy Robin Hoodzie. Jednak najbardziej lubiła po prostu przyglądać się tym wszystkim dziwnym drobiazgom i wyobrażać sobie życiorysy i osobowości ludzi, do których kiedyś należały. Osobliwym bibelotom i gadżetom nigdy nie było końca, a wszystkie miały ten sam metaliczny zapach, zmieszany z kurzem i pleśnią, który czuła teraz.

Zapach wydobyl z niepamięci marzenia z dzieciństwa o prowadzeniu własnego sklepu z antykami, tak, jak widok Domku na Urwisku przywołał dawne marzenia o mieszkaniu nad morzem.

Nawet układ wnętrza był podobny do starego sklepu taty. Rozejrzała się dookoła, a z najgłębszych zakamarków pamięci zaczęły wyłaniać się obrazy, jak kalka kreślarska nałożona na rzeczywistość. Oczyma wyobraźni widziała półki uginające się od pięknych staroci – głównie naczyń z epoki wiktoriańskiej, którymi szczególnie interesował się ojciec. Na ladzie mogła zobaczyć wielką, mosiężną kasę, archaiczny, zacinający się, trudny w użyciu przedmiot, który – jak mawiał ojciec – nie pozwalał mu się nudzić i dawał okazję do liczenia w pamięci. Uśmiechnęła się z rozmarzeniem, niemal słysząc słowa ojca. Przed jej oczami przewijały się obrazy i wspomnienia z przeszłości.

Pochłonięta myślami, Lacey nawet nie usłyszała odgłosu kroków zbliżających się w jej stronę z zaplecza. Nie zauważyła też zachmurzonego mężczyzny, który wyłonił się zza drzwi i szedł w jej stronę. Dopiero, kiedy poczuła czyjaś rękę na ramieniu, zrozumiała, że nie jest sama.

Serce podeszło jej do gardła. Podskoczyła i odwróciła się, ledwo powstrzymując krzyk. Spojrzała na twarz nieznanego. Należała do starszego mężczyzny o cienkich, siwych włosach i podkrążonych, jasnobłękitnych oczach.

– Czy mogę w czymś pomóc? – spytał szorstko.

Lacey złapała się za serce. Dopiero zaczęło do niej docierać, że to nie duch ojca właśnie poklepał ją po ramieniu. Że nie by była dzieckiem bawiącym się w sklepie z antykami, tylko dorosłą kobietą na wakacjach w Anglii. Dorosłą kobietą, która wtargnęła na prywatną posesję.

– O mój Boże! Bardzo przepraszam – zaczęła się tłumaczyć. – Nie wiedziałam, że ktoś jest w środku. Drzwi były otwarte.

Mężczyzna rzucił jej sceptyczne spojrzenie.

– Nie widzi pani, że sklep jest zamknięty? Nic tu pani nie kupi.

– Wiem – tłumaczyła dalej Lacey, próbując oczyścić swoje imię i wyprostować grymas podejrzania na twarzy mężczyzny. – Ale nie mogłam się powstrzymać. To miejsce tak bardzo przypomina mi sklep mojego ojca – powiedziała, zaskoczona łzami, którymi nagle wypełniły się jej oczy. – Nie widziałam go, odkąd byłam dzieckiem.

Mężczyzna momentalnie złagodniał. Zniknęło zachmurzenie i defensywność, a ich miejsce zajęła troska i delikatność.

– Już, już, kochaniutka – powiedział ciepło ze skinieniem głowy, kiedy Lacey wycierała łzy. – Wszystko w porządku, kochana. Twój ojciec miał podobny sklep?

Lacey zrobiło się głupio, że nie potrafiła ukryć targających nią emocji, nawet nie wspominając o tym, że zamiast zadzwonić po policję po tym, jak wtargnęła na jego posesję, mężczyzna zareagował jak terapeuta, bez oceny, a ze współczuciem i autentyczną troską. Lacey nie mogła się powstrzymać. Musiała to z siebie wyrzucić.

– Sprzedawał antyki – powiedziała, a delikatny uśmiech przebiegł przez jej zapłakaną twarz. – Ten zapach przeniósł mnie do przeszłości. Nawet układ sklepu był taki sam – wskazała na drzwi na zaplecze, z których musiał wyjść mężczyzna. – Zaplecza używał jako magazynu, ale zawsze chciał przekształcić je w salę aukcyjną. Było bardzo długie i wychodziło na ogród.

Mężczyzna zaśmiał się lekko.

– Chodź i rozejrzyj się. Pokój jest długi i też wychodzi na ogród.

Wzruszona jego wyrozumiałością, Lacey poszła za nim na zaplecze. Było długie i wąskie, przywodzące na myśl przedział pociągowy, prawie identyczne do tego, w którym ojciec chciał urządzić salę aukcyjną. Przeszła przez pomieszczenie i wyszła na znajdujący się na tyłach zaczarowany ogród. Był wąski i długi na jakieś piętnaście metrów. Wszędzie roiło się od kolorowych kwiatów, drzew i krzewów posadzonych tak, żeby rzucać odpowiednią ilość cienia. Jediną rzeczą oddzielającą ogród od sąsiedniego, był płot do kolan. Jednak w przeciwieństwie do tego, w którym stała Lacey, sąsiedni ogród wydawał się być używany tylko do przechowywania rzeczy. Stało tam kilka brzydkich składzików z szarego plastiku, a cały ten widok oszpecał jeszcze bardziej rząd koszy na śmieci.

Lacey skierowała swoją uwagę z powrotem na piękny ogród.

– Niesamowity – wykrztusiła.

– Tak, to piękne miejsce – odparł mężczyzna, stawiając przewróconą doniczkę. – Ludzie, którzy wynajmowali lokal, prowadzili tu sklep ogrodniczy.

Lacey usłyszała melancholijny ton w głosie mężczyzny. Zauważyła, że duże drzwi szklarni stoją otworem, a niektóre z roślin w doniczkach są rozrzucone po podłodze, z korzeniami na wierzchu i ziemią wokół. Obraz leżących na ziemi roślin, tak bardzo niepasujący do tego zadbanego ogrodu, wzbudził jej ciekawość. Jej myśli ze wspomnień o ojcu wróciły do teraźniejszości.

– Co tu się stało? – spytała.

Mężczyzna sposepniał.

– Właśnie dlatego tu jestem. Rano zadzwonił do mnie sąsiad i powiedział, że w ciągu nocy wszystko zniknęło.

Lacey wzięła gwałtowny oddech.

– Ktoś się włamał? – nie mogła pojąć, że w takim pięknym, sielskim miejscu jak Wilfordshire mogło dojść do przestępstwa. Wydawało jej, że najgorszą rzeczą, która może się tu stać, jest kradzież stygnącego na parapecie ciasta przez miejscowego rozrabiakę.

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Nie, nie. Wyjechali. Spakowali wszystko i odjechali. Nawet nie dali mi znać. Jedyne, co po nich zostało, to długi. Niezapłacone rachunki, sarta faktur – ze smutkiem spuścił wzrok.

Wstrząśnięta Lacey zrozumiała, że sklep dopiero dzisiaj zakończył działalność, że znalazła się w środku kielkującej, tajemniczej historii.

– Tak mi przykro – powiedziała ze szczerym zatroskaniem. Teraz przyszła jej pora na zabawę w terapeuta, na odwdzięczenie się za całą uprzejmość, jaką okazał jej mężczyzna. – Da pan sobie radę?

– Nie wydaje mi się – powiedział zrezygnowany. – Musimy sprzedać to miejsce, żeby opłacić rachunki. A szczerze, z żoną jesteśmy za starzy na taką nerwówkę – poklepał się po klatce piersiowej, a Lacey zrozumiała, że chodzi mu o problemy z sercem. – Na pewno nie łatwo będzie pożegnać się z tym miejscem – jego głos się załamał. – Było w rodzinie od lat. Kocham je. Przewinęło się kilku

kolorowych najemców – zaśmiał się z oczami szklącymi się od wspomnień. – Ale nie. Nie możemy znowu przez to wszystko przechodzić. Wystarczy.

Smutek w jego głosie łamał Lacey serce. Cała sytuacja była przykra. Silną empatię, którą czuła wobec mężczyzny, pogłębiała jeszcze bardziej jej własna sytuacja. To, jak całe życie, które zbudowała z Davidem w Nowym Jorku, zostało jej zabrane bez uprzedzenia. Poczwała, że musi coś z tym zrobić.

– Ja wynajmę sklep – powiedziała, zanim nawet zdążyła to pomyśleć.

Mężczyzna uniósł brwi w zdziwieniu.

– Co, przepraszam?

– Ja go wynajmę – powtórzyła szybko, zanim część jej mózgu odpowiedzialna za logiczne myślenie miała szansę zareagować. – Nie może pan go sprzedać. Za dużo wspomnień, sam pan powiedział. Za duża wartość sentymalna. Może mi pan zaufać. Mam doświadczenie. Powiedzmy.

Przypomniała sobie strażniczkę z lotniska o ciemnych brwiach i jej słowa, że potrzebuje specjalnej wizy, żeby pracować. I swoją odpowiedź, że to ostatnia rzecz, na jaką ma ochotę.

Co z Naomi? I z jej pracą u Saski? Co zamierza z tym zrobić?

Ale to wszystko nagle wydało się nieistotne. Uczucie, które ogarnęło ją na widok sklepu, było jak miłość od pierwszego wejrzenia. Postanowiła w pełni mu zaufać.

– To jak? Co pan uważa? – spytała.

Mężczyzna oniemiał. Lacey nie mogła go za to winić. Nie mógł przypuszczać, że do jego sklepu wparuje Amerykanka w ciuchach z lumpeksu i postanowi go wynajmąć w momencie, kiedy już zdecydował, żeby go sprzedać.

– Cóż... To... – zaczął. – Na pewno chciałbym jeszcze go zatrzymać. I to nie jest najlepszy moment na sprzedaż. Przy tym, co się dzieje na rynku. Ale muszę najpierw porozmawiać z żoną, z Martha.

– Oczywiście – odpowiedziała Lacey. Szybko zapisała swoje imię i nazwisko na skrawku papieru i wręczyła go mężczyźnie, zaskoczona swoją pewnością. – Nie musi się pan spieszyć.

I tak potrzebowała czasu na zdobycie wizy, na ułożenie biznesplanu, na ogarnięcie finansów, na kupno asortymentu, na wszystko. Chyba powinna zacząć od kupienia książki “Prowadzenie firmy dla opornych”.

– Lacey Doyle – przeczytał mężczyzna z kartki, którą mu podała.

Pokiwała głową. Jeszcze dwa dni temu to imię brzmiało tak nieznajomo. Czuła jednak, że coraz bardziej do niej pasuje.

– Jestem Stephen – przedstawił się.

Wymienili uścisk dłoni.

– Będę czekać na telefon – powiedziała Lacey.

Wyszła ze sklepu, a jej ciało było napięte w oczekiwaniu. Jeśli Stephen zgodzi się na wynajęcie jej sklepu, zostanie w Wilfordshire nieco dłużej, niż planowała. Powinna czuć strach. Ale czuła jedynie euforię. Czuła, że podjęła dobry wybór. A może to nie był wybór. Może to przeznaczenie.

Rozdział 5

– Myślałam, że pojechałaś na wakacje! – krzyknęła Naomi w słuchawkę, którą Lacey przytrzymała ramieniem.

Westchnęła głęboko, puszczając mimo uszu tyradę siostry i pisząc na klawiaturze komputera w bibliotece. Sprawdziała status swojego podania o zmianę wizy z turystycznej na biznesową.

Po spotkaniu ze Stephenem, Lacey zaczęła zbierać informacje i dowiedziała się, że jako osoba anglojęzyczna z pokaźnym kapitałem, do zdobycia wizy potrzebny jej będzie jedynie porządny biznesplan. Dzięki pracy u Saski i jej zwyczajowi, by swoje obowiązki zrzucić na pracowników, Lacey miała w tym spore doświadczenie. W kilka wieczorów plan był gotowy do wysłania, a łatwość, z jaką przebiegał cały proces, tylko dodawała jej pewności, że wszechświat jej kibicuje.

Zalogowała się na swój profil na stronie brytyjskiego rządu i zobaczyła, że jej aplikacja była “przetwarzana”. Tak bardzo chciała już zrobić następny krok, że nie mogła powstrzymać uczucia rozczarowania. Usłyszała głos Naomi w słuchawce.

– NIE WIERZE, że się przeprowadzasz – wrzeszczała. – Na stałe!

– Nie na stałe – wyjaśniła Lacey ze spokojem. Przez lata nauczyła się nie reagować na humory Naomi. – Wiza jest tylko na dwa lata.

Ups. Fałszywy krok.

– DWA LATA? – krzyczała Naomi, a jej głos wchodził na nowe częstotliwości.

Lacey przewróciła oczami. Dobrze wiedziała, że rodzina nie poprze jej decyzji. W końcu Naomi potrzebowała niańki w Nowym Jorku, a matka potrzebowała ramienia, na którym zawsze może się wyplakać. Beztroska wiadomość wysłana na Dziewczynki Doyle została przyjęta nie ciepłej niż bomba atomowa, a dni później Lacey dalej musiała zmagać się z jej skutkami.

– Tak, Naomi – odrzekła z rozczarowaniem. – Na dwa lata. Nie wydaje ci się, że na nie zasłużyłam? Czternaście oddałam Davidowi. Piętnaście mojej pracy. Nowemu Jorkowi trzydzieści dziewięć. Niedługo będę mieć czterdziestkę, Naomi! Myślisz, że chcę spędzić całe życie w jednym miejscu? W jednej pracy? Z jednym mężczyzną?

Po tych słowach przed jej oczami stanął Tom i poczuła ogarniające ją ciepło. Była tak zajęta organizowaniem swojego nowego życia, że nawet nie wstąpiła do jego cukierni. Zamiast leniwych śniadań na tarasie, musiał wystarczyć jej banan w drodze i frappuccino ze sklepu. Dopiero teraz dotarło do niej, że jeśli Martha i Stephen zgodzą się na wynajem, jej sklep będzie dokładnie naprzeciwko sklepu Toma. Codziennie będzie widzieć go za oknem. Przyjemny dreszcz przebiegł po jej ciele na samą myśl.

– Co z Frankim? – lamentowała Naomi, sprowadzając ją na ziemię.

– Wysłałam mu krówki.

– Potrzebuje swojej ciotki!

– Wciąż mnie ma! Jeszcze nie umarłam, Naomi! Po prostu na jakiś czas przeprowadziłam się za granicę.

Młodsza siostra rzuciła słuchawkę.

Kto by uwierzył, że ten dzieciak ma trzydzieści sześć lat – pomyślała cierpko.

Wkładając telefon z powrotem do kieszeni, Lacey spostrzegła mrugnienie na ekranie komputera. Status jej podania zmienił się z “przetwarzanego” na “zatwierdzony”.

Z piskiem zeskoczyła z krzesła i wyrzuciła ręce do góry. Spojrzało na nią kilka par zaniepokojonych oczu seniorów grających w pasjansa na komputerach w bibliotece.

– Przepraszam – krzyknęła, próbując się opanować.

Usiadła na krześle, a zachwyty odebrał jej dech w piersiach. Udało jej się. Dostała zielone światło. Może zacząć realizować swój plan. I wszystko poszło tak gładko, że Lacey nie mogła oprzeć się wrażeniu, że przeznaczenie było po jej stronie.

Przed nią tylko ostatnia prosta. Stephen i Martha musieli zgodzić się na wynajęcie jej sklepu.

* * *

Lacey, pełna niepokoju, przechadzała się po mieście. Nie chciała za bardzo oddalać się od sklepu, bo planowała wparować do niego w momencie, kiedy tylko zadzwoni do niej Stephen, z długopisem i książeczką czekową. I zamierzała podpisać tę cholerną umowę, zanim jej wewnętrzna sabotażystka przekona ją, że nie da sobie rady. Na szczęście miała duże doświadczenie w przyglądaniu się witrynom sklepowym i chłoneła wzrokiem wszystko, co miasto miało do zaoferowania. Nagle, w swoich tanich mokasynach z lotniska, poślizgnęła się na kostce brukowej i niemal skrzyła kostkę. Dotarło do niej, że czas zmienić swoje ciuchy rodem z lumpeksu na coś bardziej formalnego, jeśli ktoś ma potraktować ją jako poważną właścicielkę firmy.

Skierowała się w stronę butiku sąsiadującego z pustym sklepem, który miała nadzieję wynająć. Może czas poznać sąsiadów – pomyślała.

Weszła do środka sklepu, który był utrzymany w bardzo minimalistycznym stylu. Asortyment był mały i starannie wyselekcjonowany. Kobieta za ladą spojrzała na nią i z zadartym nosem zaczęła lustrować jej ubrania. Była poważna i chuda jak patyk, ale jej falowane, brązowe włosy były dokładnie takie same jak włosy Lacey. W swojej małej, czarnej sukience wyglądała jak jej nikczemny klon, pomyślała Lacey z rozbawieniem.

– Czy mogę w czymś pomóc? – spytała kobieta cienkim i nieprzyjemnym głosem.

– Nie, dziękuję – odrzekła Lacey. – Dokładnie wiem, czego szukam.

Już sięgała po wieszak z dwuczęściowym kostiumem, takim, jaki zwykła nosić w Nowym Jorku, kiedy nagle zatrzymała się. Czy to właśnie do niej pasowało? Ubrania kobiety, którą kiedyś była? A może była już zupełnie kimś innym?

Wróciła do ekspedientki.

– Właściwie będę potrzebować pomocy.

Ekspedientka, zachowując kamienną twarz, wyszła zza lady i podeszła do Lacey. Ewidentnie uważała ją za stratę czasu – nikogo w takich łachmanach nie będzie stać na rzeczy z tego butiku. Lacey nie mogła się doczekać, aż pomacha swoją kartą kredytową przed pogardliwą twarzą kobiety.

– Potrzebuję ubrań do pracy – powiedziała Lacey. – Formalnych, ale bez przesady.

Kobieta mrugnęła.

– A jaka to praca?

– Antyki.

Antyki?

Lacey skinęła głową.

– Dokładnie. Antyki.

Kobieta zaczęła wybierać kostium. Był modny, ale wyrazisty, nie typowo kobiecy. Lacey wzięła go do przymierzalni, żeby sprawdzić rozmiar. Odbicie w lustrze przyprawiło ją o uśmiech. Wyglądała, nie bała się tego słowa, obłądnie. Ekspedientka mogła stroić swoje miny, ale trzeba przyznać, że miała świetny gust i wyczucie mody.

Lacey prawie wybiegła z przymierzalni.

– Jest idealny! Biorę. I jeszcze w czterech innych kolorach.

Brwi sprzedawczyni wystrzeliły w górę.

– Słucham?

Lacey usłyszała dzwonek swojego telefonu. Spojrzała na ekran i zobaczyła na nim numer Stephena. Jej serce zabiło mocniej. W końcu! Telefon, na który tyle czekała. Który rozstrzygnie o jej przyszłości!

– Wezmę go – powtórzyła ekspedientce, ledwo łapiąc oddech ze zdenerwowania – i jeszcze cztery w kolorach, które według pani będą mi pasować.

Zdezorientowana kobieta wyszła na zaplecze – pewnie do tych brzydkich, szarych składzików w ogrodzie, pomyślała Lacey, po jej nowe rzeczy. Odebrała telefon.

– Stephen?

– Cześć, Lacey. Jesteśmy z Martha w sklepie. Może wpadniesz i porozmawiamy?

Jego ton brzmiał obiecująco, a Lacey nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Jasne. Przyjdę za pięć minut.

Ekspedientka wróciła, obładowana ubraniami. Lacey zerknęła na idealnie dobraną paletę barw – cielisty, czarny, granatowy i pudrowy róż.

– Chce je pani przymierzyć? – zapytała.

Lacey potrząsnęła głową. Spieszyła się i chciała już skończyć zakupy i jak najszybciej pójść drzwi obok. Rzuciła nerwowe spojrzenia w stronę wyjścia.

– Nie trzeba. Wszystkie są identyczne, więc powinny pasować. Może je pani skasować? – mówiła szybko, nie potrafiąc ukryć zniecierpliwienia. – Ach, i zostanę już w tym.

Zniecierpliwienie Lacey nie zrobiło na ekspedientce najmniejszego wrażenia. Jakby na przekór niemu, spokojnie i dokładnie kasowała ubrania i pakowała je w papier.

– Chwila! – krzyknęła Lacey na widok reklamówki, którą wyciągnęła kobieta. – Nie mogę pójść z reklamówką. Potrzebuję torebki. Porządnej – spojrzała na półkę pełną torebek za ladą. – Czy może wybrać pani coś, co będzie pasować do kostiumów?

Spojrzała na Lacey jak na wariatkę, ale obróciła się i zaczęła po kolei przyglądać się torebkom. Wybrała dużą, skórzaną, czarną kopertówkę ze złotą klamrą.

– Idealna – powiedziała Lacey, przestępując z nogi na nogę, jak biegacz czekający na sygnał startowy. – Może pani kasować.

Kobieta wykonała prośbę i zaczęła starannie pakować kopertówkę.

– To będzie...

– BUTY! – krzyk Lacey przerwał kobiecie. Brawo – pomyślała. Przecież właśnie mokasynów z lotniska chciała się pozbyć najbardziej. – Potrzebuję butów.

Jakimś cudem ekspedientka wyglądała na jeszcze bardziej niewzruszoną. Może myślała, że Lacey sobie żartuje i wcale nie zamierza wszystkiego kupić.

– Tam mamy buty – powiedziała zimno, wskazując ręką na jedną z półek.

Lacey spojrzała na rząd pięknie wyprofilowanych szpilek, które mogłaby nosić w Nowym Jorku, gdzie obolałe nogi były praktycznie wpisane w jej pracę. Ale teraz było inaczej, przypomniała sobie. Tu nie musi nosić niewygodnych butów.

Jej wzrok spoczął na parze jasnych półbutów. Idealnie pasowałyby do jej nowych, damsko-męskich kostiumów. Zdjęła je z półki.

– Te – powiedziała, kładąc je na ladzie przed ekspedientką.

Kobieta nawet nie spytała, czy Lacey chce przymierzyć buty, tylko skasowała je. Kaszlnęła w dłoń, kiedy na kasie pojawiła się czterocyfrowa liczba.

Lacey wyjęła kartę, zapłaciła i wskoczyła w nowe buty. Podziękowała kobiecie i pospieszyła do sklepu obok. W jej sercu rosła nadzieja, że już za parę chwil Stephen przekaże jej klucze, a apatyczna ekspedientka, od której właśnie kupiła nową tożsamość, stanie się jej sąsiadką.

Kiedy weszła do środka, Stephen spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Mówiłeś, że wygląda na roztrzepaną – powiedziała kącikiem ust kobieta siedząca obok niego. To pewnie Martha, jego żona. Jej próba dyskrecji wypadła bardzo nieudolnie. Lacey zaprezentowała swój nowy strój.

– Ta-da! Mówiłam, że wiem, co robię – droczyła się Lacey.

Martha spojrzała znacząco na Stephena.

– O co ty się martwiłeś, staruszkule? Przecież ta kobieta to odpowiedź na nasze modlitwy! Daj jej umowę, nie ma na co czekać.

Lacey nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Przeznaczenie musiało maczać w tym palce.

Stephen szybko wyciągnął dokumenty z torby i rozłożył je na ladzie przed Lacey. W przeciwieństwie do dokumentów rozwodowych, którym przyglądała się z niedowierzaniem i żalem, te wydawały się obietnicą, szansą. Wyciągnęła swój długopis, ten sam, którym podpisała papiery rozwodowe, i złożyła swój podpis na kartce.

Lacey Doyle. Przedsiębiorca.

Przypieczętowała swoje nowe życie.

Rozdział 6

Lacey, z miotłą w ręku, ochoczo zamiatała podłogę sklepu, który teraz z dumą wynajmowała. Pierwszy raz w życiu tak się czuła. Że ma całkowitą kontrolę nad swoim życiem, swoim przeznaczeniem, że przyszłość stoi przed nią otworem. Przez jej myśli przewijało się tysiąc myśli na minutę i już snuła kolejne, wielkie plany. Duże zaplecze sklepu miało stać się salą aukcyjną, spełnieniem marzenia jej ojca, którego nigdy nie udało mu się zrealizować. Pracując dla Saski, brała udział w niezliczonych aukcjach. Co prawda, w roli kupującego, a nie sprzedawcy, ale była pewna, że zdoła się tego nauczyć. W końcu sklepu też wcześniej nie prowadziła, a jednak dawała sobie radę. Zresztą, wszystkie naprawdę cenne rzeczy wymagają wysiłku.

W tym momencie zauważyła, że postać, która przechadzała się ulicą przed sklepem, zatrzymała się nagle i rzuciła jej spojrzenie przez okno. Wyjrzała znad miotły z nadzieją, że zobaczy Toma, jednak nieruchoma postać należała do kobiety. A Lacey dokładnie wiedziała, do której. Chuda, w czarnej sukience i długich, ciemnych włosach, jak Lacey. To jej złowieszczą siostra bliźniaczka – ekspedientka ze sklepu obok.

Kobieta wparowała do środka przez niezamknięte drzwi.

– Co pani tutaj robi? – zażądała wyjaśnień.

Lacey oparła miotłę o ladę i z pewnością siebie wyciągnęła do niej dłonie.

– Nazywam się Lacey. Jesteśmy sąsiadkami.

Kobieta spojrzała na nią, nie kryjąc zdegustowania.

– Słucham?

– Jesteśmy teraz sąsiadkami – powtórzyła Lacey, nie tracąc swojego opanowania. – Właśnie podpisałam umowę o wynajem.

Kobieta wyglądała, jakby ktoś uderzył ją w twarz.

– Ale... – wykrztusiła.

– To twój butik czy po prostu w nim pracujesz? – spytała Lacey, starając się sprowadzić zszokowaną kobietę z powrotem na ziemię. Ta, jak zahipnotyzowana, skinęła głową.

– To mój sklep. Jestem Taryn. Taryn Maguire – powiedziała i potrząsnęła głową, jakby budząc się z transu, a do ust przykleiła sztuczny uśmiech. – Wspaniale, nowa sąsiadka! To świetna przestrzeń, prawda? Na szczęście, nie wpada za wiele światła, więc nie będzie widać, jak jest brudno.

Lacey nawet nie uniosła brwi. Lata radzenia sobie z pasywno-agresywnymi zagrywkami matki nauczyły ją tego.

Taryn zaśmiała się głośno, próbując ukryć prawdziwą intencję wypowiedzi.

– Ale powiedz mi, jak udało ci się wynająć to miejsce? Słyszałam, że Stephen chciał je sprzedać.

Lacey wzruszyła ramionami.

– Bo chciał. Ale plany się zmieniły.

Taryn wyglądała, jakby trzymała w ustach cytrynę. Jej oczy biegały po całym sklepie, a nos zadarła do góry jeszcze bardziej niż przy ich poprzednim spotkaniu. Albo nie starała się, albo nie potrafiła ukryć zniesmaczenia.

– I chcesz tu sprzedawać antyki? – dodała.

– Dokładnie. Mój ojciec się tym zajmował, kiedy byłam dzieckiem, więc postanowiłam pójść w jego ślady.

– Antyki – powtórzyła Taryn. Ewidentnie nie podobała jej się wizja sklepu z antykami tuż obok jej eleganckiego butiku. Przeszywała Lacey swoim spojrzeniem. – I możesz tak po prostu to zrobić? Przylecieć ze Stanów i otworzyć swój biznes?

– Z odpowiednią wizją, tak – wyjaśniła chłodno Lacey.

– Ciekawe... – odparła Taryn, starannie dobierając słowa – To znaczy, zazwyczaj, kiedy obcokrajowiec chce zacząć tu pracę, potrzebuje potwierdzenia od pracodawcy, że nie ma żadnego Brytyjczyka na jego miejsce. To po prostu dziwne, że tak nie jest w przypadku prowadzenia własnego biznesu... – mówiła, a w jej głosie coraz dźwięczniej wybrzmiewała pogarda. – I Stephen tak po prostu ci go wynajął? Nieznanej osobie? Ile sklep był pusty, może dwa dni? – uprzejmość, na którą próbowała się zdobyć, całkowicie wyparowała.

Ale Lacey nie dawała wytrącić się z równowagi.

– To był jakiś kosmiczny przypadek. Stephen akurat był w sklepie, kiedy zaczęłam się tu rozglądać. Był załamany, że poprzedni najemcy tak po prostu wyjechali i zostawili go ze stertą rachunków, no i chyba gwiazdy nam sprzyjały. Ja pomagam jemu, on pomaga mi. To chyba przeznaczenie.

– PRZEZNACZENIE? – krzyknęła, porzucając swoje pasywno-agresywne zachowanie na rzecz najzwyczajszej agresji. – Od miesiący byłam umówiona ze Stephenem, że sprzeda mi sklep, jak tylko się zwolni! Miałam rozbudowywać swój butik!

Lacey wzruszyła ramionami.

– Cóż, nie kupiłam go. Wynajmuję go. Jestem pewna, że nie zapomni o planie i sprzeda ci go, kiedy nadejdzie czas. Po prostu to nie teraz.

– Nie mogę w to uwierzyć! – lamentowała Taryn. – Wparowałaś tu i wrobiłaś go w kolejny najem? W kilka dni? Groziłaś mu? Co to za układ!

Lacey była niewzruszona.

– Jego musisz spytać, dlaczego wołał wynająć go mi niż sprzedać tobie – powiedziała na głos, a w myślach dokończyła: Może dlatego, że jestem miłą osobą?

– Ukradłaś mój sklep – skończyła Taryn.

Prawie wybiegła ze sklepu i trzasnęła drzwiami, a jej długie, ciemne włosy falowały groźnie.

Lacey uświadomiła sobie, że jej nowe życie nie będzie tak idylliczne, jak to sobie wyobrażała. A jej żart o złowieszczej bliźniaczce był bliższy prawdzie, niż myślała. Cóż, była tylko jedna rzecz, którą mogła z tym zrobić.

Zamknęła sklep i ze zdecydowaniem ruszyła w dół ulicy, do fryzjera, i pewnym krokiem weszła do środka. Ruda fryzjerka siedziała w pustym salonie, przeglądając magazyn.

– Mogę w czymś pomóc? – spytała, spoglądając na Lacey.

– Już czas – powiedziała Lacey z determinacją. – Czas na krótkie włosy.

Kolejne marzenie, którego nigdy nie miała odwagi spełnić. David uwielbiał jej długie włosy. Ale nie zamierzała wyglądać na bliźniaczkę Taryn ani minuty dłużej. Przyszedł czas. Czas obciąć włosy. Czas zostawić dawną Lacey za sobą. W swoim nowym życiu, to ona wyznaczała zasady.

– Jest pani pewna? – zapytała kobieta. – To znaczy, tak mi się wydaje, ale muszę spytać. Nie chcę, żeby pani tego żałowała.

– Bardziej niż pewna – odparła Lacey. – Kiedy to zrobię, spełnię swoje trzy marzenia w trzy dni. Kobieta uśmiechnęła się i złapała za nożyczki.

– No to lecimy po tego hat-trika!

Rozdział 7

– Gotowe – powiedział Ivan, wyłaniając się spod szafki pod zlewem. – Rura nie powinna już przeciekać.

Dźwignął się z podłogi i nerwowo podciągnął swoją pogniecioną, szarą koszulę, która odsłaniała jego śnieżnobiały brzuch. Lacey uprzejmie udawała, że wcale tego nie widzi.

– Dziękuję, że tak szybko przyjechał ją pan naprawić – powiedziała Lacey, wdzięczna, że trafiła na właściciela, który rzeczywiście troszczył się o dom i naprawiał wszystkie usterki – a sporo się już ich pojawiło. Ale czuła się też winna, że tyle razy musiał przyjeżdżać do Domku na Urwisku. Wspinaczka na klif nie należała do łatwych, a Ivan miał już swoje lata.

– Może zostanie pan na chwilę? – zaproponowała. – Na herbatę, piwo?

Lacey wiedziała, że odmówi. Ivan był nieśmiały i zawsze zdawał się myśleć, że tylko jej przeszkadza. Mimo to, Lacey dalej próbowała. Ivan zaśmiał się.

– Nie, nie. Nie trzeba, Lacey. Muszę dzisiaj zrobić porządek w papierach. Jak to mówią, wyśpimy się po śmierci.

– Nie musi mi pan mówić – odparła. – Byłam w sklepie od piątej rano, a w domu dopiero po ósmej.

Ivan zmarszczył brwi.

– W sklepie?

– Och – powiedziała Lacey ze zdziwieniem. – Myślałam, że mówiłam panu o tym, jak odtykał pan rynny. Otwieram w mieście sklep z antykami. Wynajęłam wolny lokal od Stephena i Marthy, ten, gdzie wcześniej był ogrodnicy.

Ivan zrobił wielkie oczy.

– Myślałem, że przyjechałaś tu na wakacje!

– Bo przyjechałam. Ale postanowiłam zostać. Nie w tym domu, oczywiście. Znajdę sobie coś, jak tylko będzie go pan potrzebował.

– Nie, to bardzo dobrze – odpowiedział zachwycony Ivan. – Jeśli ci się tu podoba, możesz zostać, ile chcesz. Chyba, że przeszkadza ci, że ciągle tu jestem i coś naprawiam?

– Nie, lubię to – powiedziała Lacey z uśmiechem. – Poza panem nie mam żadnych gości.

To właśnie było najtrudniejsze w wyjechaniu z Nowego Jorku. Nie tęskniła za miastem, za mieszkaniem, za znajomymi ulicami, tylko za ludźmi, których tam zostawiła.

– Powinnam sprawić sobie psa – dodała rozbawiona.

– Rozumiem, że jeszcze nie poznałaś sąsiadki? – zapytał Ivan. – Urocza kobieta. Ekscentryczka. Ma psa, border collie, który zagania owce.

– Poznałam owce – poinformowała Lacey. – Ciągłe przychodzą do ogrodu.

– Ach – westchnął Ivan. – Pewnie w płocie jest dziura. Rzucę na to okiem. A ty powinnaś odwiedzić nową sąsiadkę, na pewno zaprosi cię na herbatę. Albo piwo – mrugnął do niej w sposób, który przypominał jej ojca.

– Tak pan myśli? Nie będzie miała nic przeciwko temu, że jakaś Amerykanka ni stąd, ni zowąd stanie w jej drzwiach?

– Gina? Nie ma mowy. Będzie zachwycona. Możesz mi zaufać, po prostu do niej wpadnij.

Wyszedł, a Lacey postanowiła posłuchać jego rady i poszła do domu sąsiadki. Choć słowo “sąsiadka” niezbyt dokładnie oddawało sytuację. Ich domy dzieliło dobre kilkaset metrów wierzchołkiem klifu.

Dotarła do jednopiętrowego domu, przypominającego Domek na Urwisku, i zapukała do drzwi. W momencie usłyszała zamieszanie po drugiej stronie, krzątającego się psa i głos uciszającej go kobiety. Drzwi otworzyły się na kilka centymetrów. Pojawiła się w nich kobieta o kręconych, siwych włosach i wyjątkowo dziecięcych rysach twarzy jak na kobietę po sześćdziesiątce. Miała na sobie

łososiowy sweterek i kwiecistą spódnicę do ziemi. Pyszczek czarno-białego border collie usilnie starał się znaleźć miejsce w drzwiach dla reszty ciała.

– Budyka – kobieta zwróciła się do psa – zabieraj się stąd.

– Budyka? – spytała Lacey – Ciekawe imię dla psa.

– Należało do mściwej, pogańskiej królowej i wojowniczkę, która wznieciła powstanie przeciwko Rzymianom i podpaliła Londyn. Ale w czym mogę ci pomóc, kochana?

Lacey od razu poczuła sympatię do kobiety.

– Jestem Lacey. Mieszkam obok i pomyślałam, że powinnam się przedstawić, bo trochę tutaj zostanę.

– Obok? W Domku na Urwisku?

– Dokładnie.

Kobieta uśmiechnęła się promiennie. Otworzyła drzwi na oścież i wyrzuciła ramiona w powietrze.

– Och! – krzyknęła z radością i przytuliła Lacey. Budyka zaczęła skakać i szczekać wokół nich. – Nazywam się Georgina Vickers. George dla rodziny. Gina dla przyjaciół.

– A dla sąsiadów? – zażartowała Lacey, kiedy kobieta w końcu wypuściła ją z łamiącego kości uścisku.

– Gina, proszę – kobieta wzięła ją za rękę i poprowadziła za sobą. – Wchodź do środka, zapraszam. Nastawię czajnik na herbatę.

Lacey, pozostawiona bez wyboru, weszła do domu. Jeszcze nie zdawała sobie sprawy, jak często będzie słyszeć zdanie nastawię czajnik na herbatę.

– Widzisz to, Bu? – spytała kobieta, drepcząc niskim korytarzem. – W końcu mamy sąsiadkę!

Lacey podążała za nią, aż znalazły się w kuchni. Była o połowę mniejsza od jej kuchni, z czerwoną, kafelkowaną podłogą i blatem, który przecinał pomieszczenie i zajmował jego lwią część. Nad zlewem znajdowało się duże okno, za którym widać było kwiecisty ogród na tle rozbijających się fal oceanu.

– Lubisz zajmować się ogrodem? – spytała Lacey.

– Lubię. To moja duma i moje hobby. Hoduję kwiaty i zioła na najróżniejsze dolegliwości. Jak szamanka – zachichotała, rozśmieszona własnym opisem samej siebie. – Chcesz spróbować? – ręką wskazała na rząd bursztynowych buteleczek, poustawianych na prowizorycznej, chwiejnej, drewnianej półce. – Mam tu coś na ból głowy, skurcze, ból zęba, reumatyzm...

– Yy... Wystarczy herbata – odpowiedziała Lacey.

– W takim razie herbata! – potwierdziła ekscentryczna kobieta. Podreptała na drugą stronę kuchni i wyjęła dwa kubki z szafki. – Ale jaka? English Breakfast? Assam? Earl Grey? Lady Gray?

Lacey nawet nie wiedziała, że istnieje tyle rodzajów. Zastanawiała się, którą piła z Tomem na ich "randce". Była przepyszna. Na chwilę przeniosła się w tamten moment.

– Która jest najbardziej tradycyjna? – spytała zagubiona. – Ta, którą pije się do ciastek?

– Musi chodzić o English Breakfast – odparła Gina ze skinieniem głowy. Wyjęła puszkę z szafki, wyłowiła z niej dwie torebki i włożyła po jednej do kubków z różnych kompletów. Nalała wody do czajnika i nastawiła go, po czym odwróciła się Lacey. Jej oczy błysnęły szczerym zainteresowaniem.

– Opowiadaj – powiedziała Gina – jak podoba ci się w Wilfordshire?

– Już tu kiedyś byłam – wyjaśniła Lacey. – Na wakacjach, jako dziecko. Tak dobrze się tu czułam, że chciałam sprawdzić, czy przy drugim podejściu będzie równie magicznie.

– I?

Lacey pomyślała o Tomie. O sklepie. O Domku na Urwisku. O wszystkich wspomnieniach związanych z ojcem, które krążyły po jej głowie, jak kurz niezamiatany od dwudziestu lat. Kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu.

– Zdecydowanie tak.

– A jak znalazłaś się w Domku na Urwisku? – spytała Gina.

Lacey już miała zacząć opowiadać historię przypadkowego spotkania z Ivanem w “Przydrożnym zajeździe”, ale zagłuszył ją odgłos gotującej się wody. Gina uniosła palec, jakby mówiąc zaraz do tego wrócimy. Poszła po czajnik, a Budyka plątała się między jej nogami.

Gina zalała wrzątkiem herbatę.

– Mleko? – spytała przez ramię z parującymi kubkami w ręku.

Lacey przypomniała sobie Toma wlewającego dzbanuszek mleka do ich herbaty.

– Poproszę.

– Cukier?

– Jeśli tak to się pije.

Gina wzruszyła ramionami.

– Cóż, to indywidualna kwestia. Ja piję z cukrem, ale ty chyba już jesteś wystarczająco słodka?

Lacey zachichotała.

– Jeśli pijesz z cukrem, to ja też poproszę.

– W porządku – odparła Gina. – Kostka czy dwie?

Lacey zrobiła wielkie oczy.

– Nie wiedziałam, że przygotowanie herbaty może być takie skomplikowane.

Gina zarechotała jak czarownica.

– To jest dziedzina sztuki, kochana. Jedna kostka jest dla wysmakowanych, dwie są już mniej wyszukane. Trzy? Cóż, tutaj nazywamy to herbatą budowniczego – skrzywiła się, po czym znów wybuchnęła śmiechem.

– Herbata budowniczego? – powtórzyła Lacey. – Muszę to sobie zapamiętać.

Gina skończyła przygotowywanie herbaty, a wyciśnięte torebki dołożyła do sterty innych, leżących na talerzyku obok czajnika. Postawiła kubki na chybotliwym stole i usiadła. Wrzuciła kostkę cukru do jednej z herbat, zamieszała i podała ją Lacey.

Lacey wzięła ją z wdzięcznością i zrobiła łyk. Herbata miała wyrazisty posmak, ale smakowała wystarczająco podobnie do tej, którą przygotował dla niej Tom, żeby poczuła przyjemne ukłucie.

Budyka leżała u stóp Giny i szczęśliwie machała ogonem.

– Więc opowiadałaś, jak wylądowałaś w Wilfordshire – przypomniała Gina, wracając do rozmowy, która została beczelnie przerwana przez gotującą się wodę.

– Rozwód – powiedziała Lacey, chcąc jak najszybciej mieć to za sobą.

– Och, kochana – Gina delikatnie poklepała ją po dłoni. – Też tam byłam. Nieciekawy czas. Ale zaznaczam, że to było w latach 90-tych, więc miałam dużo czasu, żeby się z tym pogodzić.

– Nie wyszłaś za mąż ponownie? – spytała Lacey, a oczyma wyobraźni widziała siebie, singielkę przez kolejne trzydzieści lat, zamieniającą się w następną Ginę.

– Broń Boże! To była ulga, kochana – powiedziała Gina. – Mój mąż był dokładnie taki, jak wszyscy mężczyźni. Dziecinny chłopiec przebrany w garnitur. Według mnie, lepiej nam bez nich. Same problemy.

Lacey nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Masz dzieci?

– Miałam jedno, syna – odparła Gina i westchnęła głęboko. – Wybrał dla siebie karierę w wojsku. Niestety, straciliśmy go na służbie.

Lacey westchnęła głośno.

– Och, tak mi przykro.

Gina posłała jej posępny uśmiech.

– To był złoty chłopak – powiedziała, po czym rozchmurzyła się. – Ale skończmy ten temat. Jak twoja herbata? Chyba nie macie czegoś takiego w Stanach, hm?

– Przepyszna – powiedziała Lacey, biorąc kolejny łyk. – Ale chyba brakuje mi wyrafinowania – wrzuciła drugą kostkę. – O wiele lepiej.

Teraz smakowała tak, jak herbata Toma. Lacey poczuła, że wewnątrz się uśmiecha. Zastanawiała się, kiedy znowu się spotkają.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.